Nr 259 Kraków, Wtorek dnia 10 Listopada 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zlr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ul. Karmelicka l. 22.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Li-Hung-Czang.

Czytelnicy pamiętają dobrze, jak jeszcze przed dwoma miesiącami sędziwy mąż stanu państwa niebieskiego jeździł po Europie, przyjmowany w stolicach przez panujących i dyplomatów, goszczony niemal z królewskimi honorami. Pamiętamy także, jak wszędzie, gdzie zawitał, starano się zjednać dla siebie tego przedstawiciela kraju, który okazawszy w wojnie z Japonją swoją niemoc i niedołęstwo wojenne, jest jednak dla Europy niezmiernej wagi stacją handlową na Wschodzie. O względy dobrodusznie uśmiechniętego wicekróla starały się rządy i prześcigały się w grzecznościach wybitniejsze firmy handlowe. Po jego odjeździe do Ameryki, którędy to obrał sobie Li-Hung-Czang powrotną drogę do Pekinu, pozostało z tego tylko wrażenie, że wszyscy się zawiedli.

Od czasu jego odjazdu z Europy dwie tylko mieliśmy o Li-Hung-Czangu wiadomości: jedna donosiła o mianowaniu go chińskim ministrem spraw zewnętrznych, druga, więcej tajemnicza, o skazaniu go przez cesarza na karę utraty całorocznej pensji. Interesującem jest poznać bliższe szczegóły tych dwu tak sprzecznie z sobą zestawionych faktów.

Na dworze pekińskim największy wpływ posiada obecnie była cesarzowa rejentka Tsi-An, druga żona zmarłego w r. 1860 cesarza Czien-Fung, a ciotka panującego dziś cesarza Kwang-su. Ten ostatni zasiadł na tronie już w czwartym roku życia i wtedy cesarzowa Tsi-An, która go do tronu przeznaczyła, uczyniła się jego opiekunką. Gdy Kwang-su przed pięciu laty objął już samodzielnie rządy, wycofała się od udziału w nich cesarzowa-rejentka, niemniej jednak zachowała ona wielki wpływ nietylko na cesarza, ale także na cały dwór i na ministrów, wpływ, z którym się w każdej sprawie trzeba poważnie liczyć. Naturalnie rola, jaką odgrywa, musi prowadzić do ciągłych niejasności i zawikłań. Intrygi nie ograniczają się do spraw dworskich, ale poruszają także sprawy, będące atrybucją ministrów i mandarynów. Powstały dwie partje, z których jedna jest zupełnie oddana eks-cesarzowej, druga zaś dąży do wyzwolenia cesarza z pod wpływów politykującej niewiasty. Cesarz sam waha się między obu partjami, co zwłaszcza przyczynia się do rozwielmożnienia się na dworze intryg i nieładu.

Li-Hung-Czang był zawsze *persona gratissima* cesarzowej-rejentki. Gdy po powrocie z Europy został zamianowany ministrem, jako jej dawny przyjaciel i doradca uważał on za swój obowiązek złożyć jej przedewszystkiem wizytę. Fakt ten wyzyskała przeciwna partja, by przeciw Li-Hung-Czangowi podburzyć cesarza. Do tego zdarzenia odnosi się też ukaranie nowego ministra utratą pensji, co zresztą jest tylko formą bez znaczenia.

Zdolności Li-Hung-Czanga do sprawowania powierzonego mu urzędu są niezaprzeczone. Jako kierownik polityki zagranicznej jest on członkiem tak zwanego Czungli-Yamen, t. j. ciała doradczego, złożonego z dziesięciu ministrów. Ze stanowiska swego urzędu, jak i dzięki swym zdolnościom i doświadczeniu, zajmuje on w tej korporacji miejsce kierujące, choć w samem jej łonie liczy zaciętych wrogów.

Ale ponad Czungli-Yamen stoi tak zwana rada tajna, której członkowie należą do najbliższego otoczenia cesarza. Li-Hung-Czang nie jest członkiem tego ciała, od którego ostatecznie zależy powzięcie każdego planu. Tajna rada odbywa swe posiedzenia codzienne między drugą a trzecią rano, a sam wiek i zdrowie ministra nie dozwalają mu na branie w nich udziału. Tam więc jedynie mogłaby powstać opozycja przeciw jego planom, gdyby nie okoliczność, że prezydentem tajnej rady jest na razie Kung, osobisty przyjaciel Li-Hung-Czanga.

Reasumując to wszystko, widzimy, że Li-Hung-Czang, będąc faktycznym kierownikiem rady ministrów, a mając przyjaciela w radzie wykonawczej, kieruje na razie samoistnie sprawami polityki zewnętrznej.

Okoliczność ta nie jest bez dużego znaczenia dla Europy. Stary dyplomata, podobno najrozumniejszy człowiek w Chinach, jest też w tem zasklepionem w granicach przysłowiowego muru państwie jednym z nielicznych zwolenników zachodniej cywilizacji. Przytem objechawszy kawał świata, nie wiele mówiąc, patrzył za to na wszystko i nazbierał zapewne wiele obserwacyj i doświadczeń. Polityka europejska, prześcigająca się w dążności do zdobycia wpływów w państwie słonecznem, trafi na człowieka, który rozumnie potrafi ważyć korzyści i interesy.

Czy angielski kapitał i przemysł, który obecnie przeważnie panuje na olbrzymich chińskich rynkach zbytu, zachowa tam swoje dominujące stanowisko, czy go przynajmniej w części ustąpi innym, np. niemieckim aspirantom, kwestja ta łączy się ściśle z zapatrywaniami nowego ministra.

Ustawa o swojszczyźnie.

II.

W tak anormalnej prawdziwie sytuacji nie wolno było Radzie państwa odrzucać, ani też odwlekać reformy wrzekomo dla tego, że wieś nie poczuwa się do obowiązków przyrodzonych i przerzuca ciężary swoje na wiejskie osady. Nie ulega wątpliwości, iż w ten sposób bardzo dotkliwe obciążenie spadnie niestety na wszystkie większe gminy miejskie. Byłoby ono atoli już przed 30-tu laty dotknęło te miasta, gdyby w r. 1863 w rządzie były tyle popłacały „rozum stanu i głębsza rozwaga“. Idzie teraz o powetowanie krzywdy wielkiej, którą wtedy najuboższej ludności wyrządzono. Nie powinny tedy miasta obecnie tak głośno utyskiwać, że ich spotykają wielkie i kosztowne powinności. Prędzej albo później musiało to nastąpić, bo wisiało poniekąd w powietrzu. Wszak już cesarski patent z roku 1805, urządzający po raz pierwszy w Austrji spis powszechny ludności stanowił najwyraźniej, że stały pobyt dziesięcioletni w gminie pociąga za sobą przynależność gminną. Podobnież dopuszczała księga powszechna ustaw cywilnych nawet nabycie obywatelstwa austrjackiego mocą zasiedzenia 10-letniego. Uchwalony w Izbie poselskiej nowy projekt ustawowy wprawdzie nie stanowi wprost, żeby zasiedzenie „*ipso facto*“ powodowało przynależność gminną, przepisując natomiast, iż 10-letni pobyt stały i nienaganny w gminie daje każdemu prawo do starania się o przyznanie mu przynależności gminnej, którego odmówić już nie wolno, chyba że zachodzi przeszkoda oparta na wyraźnych przepisach prawnych.

Przechodząc do kwestji grożącego miastom wielkiego i ciągłego obciążenia, możnaby odpowiedzieć najpierw, że gminom, których to dotyczy, służy mocą ustawy obecnie uchwalonej pięcioletnie t. zw. respirjum, ponieważ projektowane przepisy mają wejść w wykonanie dopiero z dniem 1 stycznia 1901 r. W tem pięcioleciu dość będzie czasu i sposobności do obmyślenia nowego źródła dochodów miejskich, potrzebnych nieodzownie do pokrycia znacznego wydatku. Nadto mamy nadzieję, że Izba panów przywróci niezawodnie słuszne postanowienie, zawarte w projekcie rządowym i komisyjnym, a przyznające władzom gminnym prawo pobierania taks od przyjęcia do związku gminnego naturalnie z wyjątkiem kandydatów ubogich.

Nadto powinna reprezentacja miast w Izbie poselskiej postarać się o przedłożenie rządowe, przyznające gminom miejskim stósowny ekwiwalent za ponoszenie wydatków połączonych ze sprawowaniem poruczonego zakresu wogóle i nowopowstałego ciężaru z tytułu swojszczyzny. Najskuteczniejszym zaś sposobem finansowej samopomocy byłoby, wedle naszego przekonania, przekazanie krajowi naszemu dochodów, pobieranych tytułem dodatku indemnizacyjnego po ustaniu onegoż w r. 1905, na zaopatrzenie ubóstwa i zaradzenie pauperyzmowi u nas; jeszcze bowiem w dalekiej perspektywie pozostają piękne obiecanki ministrów skarbu (pp. Plenera i Bilińskiego), iż po zaprowadzeniu a wypróbowaniu zreformowanych podatków osobistych przejdą na rzecz kraju wszystkie dotychczasowe realne podatki monarchiczne, jak to już nawet po części urzeczywistniono w cesarstwie niemieckiem.

Po rozpatrzeniu bolesnych dolegliwości, idących za przeobrażeniem swojszczyzny i wogóle ofiar, bez których nie obejdzie się żaden postęp w społeczeństwie winniśmy w zakończeniu rzucić okiem na bardzo wielką zaiste doniosłość nowouchwalonych prawideł, urządzających przynależność gminną. Takowe zaliczyć się godzi do rzędu najznakomitszych utworów na polu socjalnej polityki, bo one właśnie stanowią fundament niezbędny do dalszego rozwoju i wykończenia humanitarnego ustawodawstwa, tudzież wytrącenia wszelkiej broni socjalizmowi i knowaniom anarchizmu udrapowanego zwykle z taką lubością w szaty miłości bliźniego gołosłownej, przewrotnej i bezrozumnej. Dotychczas opieka nad ubogimi nie miała ani podstawy należytej, ani też żadnego nie było w niej systematycznego działania, skoro gmina miała tylko obowiązek prawny starania się o swoich biednych, a takich w znaczeniu prawnem było mało, lub też wcale ich nie było przy oględnym egoizmie zarządów gminnych, szczególnie na prowincji. Teraz dopiero będzie inaczej, bo nastanie przecież raz pożądany ład i porządek w sprawie ratowania naszego ubóstwa. Wielkie dzieło ubezpieczenia robotników w razie choroby i na wypadek nieszczęśliwych wypadków teraz będzie mogło doznać skompletowania przez uchwalenie zabezpieczenia inwalidów cywilnych i starców, co właśnie przyniesie nawet doniosłą ulgę gminom miejskim w ponoszeniu powinności ze swojszczyzny wynikających.

Trudno w końcu powstrzymać się od wdzięcznego uznania dla Izby poselskiej za tak szybkie i gładkie załatwienie niepospolitego referatu ustawodawczego, którego nam zazdrościć mogą nawet zachodnie państwa Europy. Już to wogóle pod szczęśliwą gwiazdą urzęduje ministerstwo obecne, skoro w stosunkowo krótkim czasie zdołało dokonać reformy tak ważne jak: wyborczą, podatkową, sądowniczą, a wreszcie teraz ustawę o swojszczyźnie.

Proces Artona.

Paryż, d. 4 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiadomo, że Arton został skazany na 6 lat więzienia za sprzeniewierzenia dokonane w Towarzystwie dynamitowem. Z powodu pewnych nieformalności prawnych wyrok został zniesiony i nowa rozprawa rozpisana. Odbywa się ona teraz w Wersalu.

Sama sprawa nie przedstawia się zajmująco. Nastąpił jednak wypadek, który poruszył wszystkie umysły i prawdopodobnie będziemy mieli nowy proces sensacyjny, bo Arton oświadczył kategorycznie, że sam zażąda wznowienia procesu panamskiego i będzie mówił.

Przytaczamy tutaj ważniejsze ustępy z posiedzenia sądowego, na którem się rozegrała scena między przewodniczącym a Artonem.

Prezes Benoit: Gdy pan opuściłeś Paryż w dniu 22 lipca 1892 r. napełniłeś sobie dobrze kieszenie. Rano zmieniłeś pan czek na 400.000 franków. Pieniądze te były własnością Towarzystwa dynamitowego.

Arton: Pan prezes się myli. Pieniądze te należały mi się prawnie.

Prezes: Nigdy mój panie. Jesteś bankrutem i ogłoszono twoją upadłość na 10 miljonów franków.

Arton: Wtenczas jeszcze nie.

Prezes: Byłeś doszczętnie zrujnowany. Kupiłeś sobie rewolwer i truciznę. Nadarzyła się chwila najodpowiedniejsza do popełnienia samobójstwa.

Arton z uśmiechem: Gdybym to uczynił, nie miałbym dziś szczęścia rozmawiać z panem prezesem.

Prezes: Proponowano panu, czy nie zechcesz objaśnić wielu faktów, dotąd ciemnych w sprawie panamskiej. Odmówiłeś kategorycznie. Miałeś jednak do tego wszelkie prawo. Grasz rolę człowieka tajemniczego i nadajesz sobie daleko więcej znaczenia, niż rzeczywiście posiadasz.

Arton: Dość już tego. Wszędzie jestem prześladowany tą nieszczęśliwą sprawą panamską. Dziś

jeszcze napiszę do prokuratora jeneralnego. Chcecie skandalu, to będziecie go mieli. Jeżeli pan sobie życzysz, mogę natychmiast mówić.

Prezes: Nie odmawiam, ani zachęcam. Masz pan prawo wszystko wypowiedzieć, co tylko uważasz za potrzebne do swojej obrony.

Arton: Możesz pan być pewny, że sprawa panamska ponowi się i zasiądę na ławie oskarżonych.

Prezes: Muszę tu powiedzieć kilka słów o pańskiem życiu przeszłem. Miałeś na raz 22 kochanek. Zuzanna Nery pobierała od ciebie 400.000 franków rocznie. Tymczasem prawowita żona mieściła się wraz z rodziną w mieszkaniu za 1200 franków rocznie. Wydawałeś kolacje i płaciłeś za nie 8000—10000 franków. W jednym tygodniu rachunek ogrodnika wyniósł za kwiaty 5000 franków.

Arton: Masz słuszność panie prezesie. Jest to jedyny mój wyrzut sumienia i uderzam się w piersi, jak przy konfesjonale. Poczciwa moja żona wybaczyła mi. Jeżeli walczę teraz o wolność, to tylko w tym celu, aby im zapewnić przyszłość.

Prezes: Dlaczego jednak nie odpowiadałeś pan na pytania sędziego śledczego, w kwestji panamskiej?

Arton: Gdyż nie z tego powodu wydała mnie Anglja. Nie chciałem zresztą oskarżać innych.

Prezes: Dziś tak samo nie chcesz nic powiedzieć, dlatego, że nic nie wiesz.

Arton: Ja nic nie wiem. Zobaczysz pan, czy nic nie wiem. Chcesz pan, abym teraz mówił? (Żywe poruszenie w sali).

Prezes: Ja nic nie chcę. Żądam tylko abyś porzucił tajemniczość.

Arton: Proszę mi więc zadawać pytania.

Prezes zaambarasowany: Nie należy to do mnie.

Arton: Niech się pan prezes nie obawia. Jeżeli sobie życzysz, jestem gotowy.

Prezes: Ja sobie niczego nie życzę.

Arton: Pan mnie wezwałeś; proszę być spokojnym. Obiecałem napisać dziś do prokuratura i słowa dotrzymam.

Na tem się zakończyło posiedzenie. Sprawa zaczyna się wikłać i jeżeli prezes Benoit zechce przyprzeć Artona do muru, ten może przerwie milczenie w sprawie panamskiej. Gołosłowne twierdzenia nic nie będą jednak znaczyły i idzie o to, czy pełnomocnik Reinacha posiada papiery i kwity na poparcie swego oskarżenia. Zależy także, czy rząd angielski nie zechce interwenjować. Przy wydaniu bowiem Artona ambasador francuski zaręczył słowem, że sprawa panamska nie zostanie poruszoną. Zachodzi także przypuszczenie, że Arton straszy i chce odwlec wyjazd do Nowej Kaledonji, jeżeli zostanie skazany.

W każdym razie kwestja się wyjaśni za dni kilka. (Ob. dzisiejszą koresp. z Paryża).

Z KRAJU.

Lwów 8 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wybór ściślejszy.

(*wi*) Jesteśmy w przededniu ponownych wyborów — znać to nawet po zewnętrznej fizjognomji miasta. Mury zalepione afiszami różnobarwnymi, ale na tych afiszach barw wszelakich widać tylko dwa nazwiska: prof. Józefa Soleskiego i blacharza Stanisława Ciuchcińskiego. Po niezwykłej obfitości kandydatów, którzy przed pierwszym wyborem wyrastali, jak grzyby po deszczu — obecnie zapanowała prawie na tem polu posucha. Małachowski został wybrany, Rewakowicz, Balasits, Ciesielski, Czyżewicz i Zacharjasiewicz wycofali się, widząc, że nie mają żadnych szans wyboru, wysunięty w ostatniej chwili prof. Głąbiński, kandydatury — na razie — nie przyjął, pozostali tedy tylko dwaj najwybitniejsi i o nich to rozegra się jutrzejsza walka.

Zwycięstwo tego czy owego kandydata będzie miało dla miasta naszego głęboką doniosłość, pomimo, że ścierają się ze sobą dwaj przedstawiciele tego samego obozu demokratycznego. Z Ciuchcińskim zwycięży partja mieszczańska, z każdym rokiem u nas potężniejsza. Zwycięstwo Soleckiego stanie się tryumfem inteligencji, która postanowiła zwartym szeregiem pójść do urny pod hasłem opozycji, przeciw kastowości mieszczańskiej! Gdyby prof. Soleski nie był w ostatnich czasach dradził zbytniego przechylania się na stronę radykalną, gdyby kandydatury jego nie stawiał i nie popierał *Kurjer lwowski*, zwycięstwo jego chyba nieulegałoby żadnej wątpliwości. Pomoc *Kurjera* może mu się fatalnie przysłużyć.

W walce wyborczej biorą udział tym razem aż cztery komitety: z jednej strony mieszczański i obywatelski, z drugiej powszechny i postępowy. Ten ostatni utworzył się dopiero kilka dni temu, mianowicie z dezerterów, którzy opuścili szeregi komitetu obywatelskiego. A dezercja w tym komitecie była istotnie przerażająca, nawet sędziwy przewodniczący komitetu, powszechnie szanowany rektor Małecki, zrezygnował z tego stanowiska i dziś już nazwisko jego nie figuruje na żadnych afiszach. W obozie mieszczańskim zapanowało skutkiem tego przerażenie i zamięszanie. Odezwę podpisał wprawdzie dr. Stroynowski, a obok niego kilku z inteligencji, ale uczynili to z pewnością jedynie dlatego, aby pokazać się do ostatniej chwili konsekwentnymi, bez przekonania i bez wiary w powodzenie bronionej przez nich sprawy.

Zabiegi partji mieszczańskiej skupiają się obecnie około jednego — i to najsmutniejsza strona tej akcji — około pozyskania żydów. U nas bez nich obejść się nic nie może i często głosy tej przedajnej falangi przeważają szalę na stronę tego, kto da więcej. Dlatego też na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej zepchnięto z porządku dziennego tak ważną sprawę, jak spoczynku niedzielnego — mieszczanie bowiem obawiali się przed wyborami „puścić barwę“. Tchórzostwo to wobec rozpanoszonych u nas żydów jest jednym ze smutnych objawów naszego życia i nic dziwnego, że widząc to, żydowstwo coraz bardziej się rozzuchwala i kpi sobie z „gojów“, których zawsze, skoro tylko chce, wyprowadzi w pole.

Toczącej się obecnie akcji wyborczej zawdzięczamy jeszcze jeden oryginalny, a godny uwiecznienia fakt. Emancypacja kobiet odniosła świetny tryumf. a miasto nasze dostąpiło tego zaszczytu, że w jego murach odbyło się pierwsze w Galicji zgromadzenie przedwyborcze... pań. Zapowiedź tego doniosłego w dziejach ludzkości zdarzenia przyniosły już poranne dzienniki, po południu zaś w lokalu „Czytelni kobiet“ zebrało się około 40 przedstawicielek płci pięknej (przeważnie w wieku od 40 do 50 lat). Przewodniczącą obrano p. Topolnicką, właścicielkę magazynu konfekcyjnego, a sekretarką jedną z najwybitniejszych i najzagorzalszych przedstawicielek tutejszego ruchu feministycznego, p. Kossowską. Obradowano nad wyborami, a zgromadzone panie oświadczyły się jednogłośnie za kandydaturą prof. Soleskiego. Adwokatowa Lilienowa domagała się, ażeby tę ważną nowinę obwieścić światu afiszami, nie zgodzono się jednak na to i postanowiono ograniczyć się na razie do ogłoszenia komunikatu w pismach. Zgromadzenie miało charakter tak dalece poufny, że nawet sprawozdawców dziennikarskich nie wpuszczono do sali. Biedacy musieli za drzwiami oczekiwać rezultatu obrad

Żart na bok, ale kobiety wpływem swoim, mogą w jutrzejszym wyborze odegrać poważną rolę.

Dziś wieczorem odbędzie się jeszcze w [illegible] zgromadzenie przedwyborcze przemysłowców, popierających kandydaturę p. Ciuchcińskiego. Czy mu to wiele pomoże, okaże przebieg dnia jutrzejszego. Udział wyborców — jak się zdaje — będzie jutro dość znaczny. O rezultatach doniosę wam telegraficznie.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 6 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zmiana opinji „Figara“. — Prasa radykalna i książę Filip Orleański. — Dymisja Larochea. — Skarb znaleziony. — Opad Sekwany. — Proces Artona. — Wystawa powszechna. — Ksiądz przed sądem.

(*K. W.*) Dzisiejszy artykuł *Figara* wprawił wszystkich w zdziwienie. Ów dziennik, broniący po kolei wszystkich pretendentów do tronu, nagle stał się republikańskim i utrzymuje, że teraz Rzeczpospolita stanęła na tak twardych nogach, że nikt jej nie może ruszyć z piedestalu, nawet książę Filip Orleański. Nie do uwierzenia, a jednakowoż prawdziwe. Kto zna przeszłość *Figara* i jego frymarczenie wszystkiemi ideami, ten musi przypuścić, że Mélinowi potrzebnem jest poparcie tej gazety i za nie zapłacił grube pieniądze. Nie bawi się on bowiem w filantropię i każdą usługę przemienia natychmiast na gotówkę.

Z powodu małżeństwa księcia Orleańskiego, prasa radykalna i socjalistyczna uderzyła w wielki bęben alarmowy i dzwoni na trwogę. *La petite République française* pisze, że po zawarciu związku z arcyksiężniczką austrjacką, książę Orleański ufny w poparcie, będzie się starał urządzić zamach stanu, w czem mu dopomogą ministrowie: Méline i Barthou, Inne organy tych stronnictw idą jeszcze dalej i utrzymują, że rząd wie o konspiracji w armji, lecz nie czyni żadnych kroków celem jej zniszczenia i ukarania przywódców, zajmujących wysokie stanowiska wojskowe. Jest to po prostu śmieszuem, ale łatwowiernych nie brakuje i dziś na bulwarach tylko o tem rozprawiano. Swoją drogą ludzie przewidujący nie wierzą w trwałość Rzeczypospolitej, lecz jej upadek nie tak prędko nastąpi. Do tego potrzeba jakiejś wewnętrznej katastrofy, na którą się obecnie jeszcze nie zanosi. Dopóki bowiem Méline zostaje u steru władzy, wszystkie żywioły umiarkowane grupują się około niego i nie przyłoży ręki do zmiany rządu. Dopiero przyjście do władzy pana Bourgeois lub jego kolegi Ricarda mogłoby wywołać zamięszanie. Na to się jednak nie zanosi i ministrowie mogą nieco pocześać.

Jeneralny rezydent na Madagaskarze, Laroche, został odwołany ze swego stanowiska i wraca już do Francji. Zarzucają mu, że zanadto protegował Anglików i protestantyzm i nie potrafił stłumić powstania. Jest w tem wiele prawdy, lecz przyjaciele starają się go bronić wobec opinji publicznej i w prasie paryskiej pojawiają się od kilku dni artykuły, wynoszące pod obłoki zdolności i zasługi wielkorządcy wyspy. Faktem jest, że budowę kolei z Tamatawy do Tananarivy oddał Anglikowi Coriolisowi, pomimo, że dwa towarzystwa francuskie złożyły oferty daleko korzystniejsze, a minister kolonij kazał mu się wstrzymać z podpisaniem kontraktu. Następcą jego będzie prawdopodobnie jenerał Gallieni, który władzę wojskową i cywilną zjednoczy w jednym ręku.

Przed kilku dniami sprzedawano z licytacji ruchomości po braciach Lionnet. W jednem albumie znaleziono pięć biletów tysiącfrankowych i trzy po pięćset. Obydwaj artyści umarli w wielkiej nędzy i nikt się nie spodziewał, aby mogli zostawić gotówkę. Przypuszczają tylko, że w chwilach świetnego powodzenia odkładali pieniądze na czarną godzinę i wreszcie o nich zapomnieli. Spadek odziedziczy ich daleki kuzyn, uczęszczający do akademji sztuk pięknych i walczący z biedą. Tym razem ślepy los bardzo dobrze trafił.

Sekwana opada i jest nadzieja uniknięcia wielkiej powodzi. Swoją drogą wylewy rzek porobiły szkody olbrzymie i wielu mieszkańców nadbrzeżnych zostało zupełnie zrujnowanych. W Izbie deputowanych minister spraw wewnętrznych ma zażądać nadzwyczajnego kredytu w kwocie 10 miljonów franków, aby przyjść powodzianom z pomocą.

Proces Artona skończył się w Wersalu i to bardzo dla niego niefortunnie. Paryski sąd skazał go na sześć lat więzienia. wersalski zaś na ośm. Przedwczoraj wystosował on list do naczelnego prokuratora i zażądał wznowienia sprawy panamskiej. Nie ma on już nic do stracenia i pokompromituje tylko masę osób.

Roboty na placu wystawy powszechnej, mającej się odbyć w 1900 roku, zostały już rozpoczęte. Całą miejscowość otoczono palisadą. Bruki, asfalt, drzewa i wreszcie pawilon miasta Paryża, padną pod rękami robotników i tylko pałac przemysłowy będzie zachowany do przyszłego salonu sztuk pięknych. Na drugi rok zniknie jednak z powierzchni.

Sędzia pokoju skazał proboszcza wyspy Saint-Denis na grzywnę w wysokości 1 franka z powodu, że w ornacie pobłogosławił łodzie rybackie udające się na połów ryb. Adwokat Juljusz Auffrey w świetnej obronie wykazał śmieszność podobnego postępowania i dosadnie napiętnował rząd, znęcający się nad duchowieństwem. Stróż sprawiedliwości był jednakowoż niewzruszony. Po skończeniu rozprawy wziął księdza Passenaud na bok i wręczył mu 20 franków, żeby odprawił mszę św. za spokój duszy jego rodziców. Oto jest dosadna charakterystyka stosunków obecnych we Francji. Sędzia musi karać, bo mu nakazuje idjotyczne prawo, uchwalone przez radykalistów. Potępia je jednak w sercu i manifestuje swoje uczucia religijne, prosząc o modły za zmarłych. Nikt jeszcze przeciw religji sprawy nie wygrał i żywioły republikańskie przygotowują sobie własną zgubę. Zresztą to im się słusznie należy.

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (30)

V.

Zmierzch zwalczał ostatek dziennego światła. W wąskie uliczki wciskał się już zmrok, płynął nad dachami zwartych w szeregi domostw ćmą szarą, ale w miasteczku panował jeszcze ruch gorączkowy.

W rynku huczało, tętniało, brzmiał pogwar zmieszanych głosów i wykrzykników. Przed bramami zajazdów, obok rozstawionych licznie kramów i straganów, w oddrzwiach sklepów stały zbite gromadki gawiedzi, gwarząc, rozpowiadając, targując się z przekupniami. Około rozstawionych w pośrodku rynku kozłów, przeprowadzano jeszcze konie, przeznaczone na sprzedaż, w stajniach oprzątająca pary i czwórki służba, dzieliła się doznanemi wrażeniami dnia. Niekiedy zarżał co ognistszy rumak, huknął zamaszyście z zakupionego na jarmarku bicza próbując go stangret, zaturkotał po bruku zapóźniony, z popisu wracający, ekwipaż.

Tu i owdzie ze sklepów, domów, szynków i przygodnych kramików zaczęło przebłyskać mgławe światło świec i lampek. Zapalono już rozstawione na czas jarmarczny w rynku i pobliskich ulicach latarnie, oświetlono płócienny namiot z karuzelą, zajaśniało całe pierwsze piętro nad restauracją Pomidorkiewicza, a w salach na dole siedząca na podniesieniu kapela zaczęła stroić instrumenty na koncert wieczorny. Sam Pomidorkiewicz z serwetą w ręku biegał tu i z powrotem po całym zakładzie, dyrygując, napędzając usługę i odganiając zbyt natarczywie cisnących się do wnętrza żydów, którzy stanęwszy szpalerem przy pro-

gu, raz po raz wściskali się do środka i zajrzawszy, wybiegali z otrzymanem zleceniem, lub z zachwyconą wiadomością ua miasto.

Nie brakowało ich nawet w górnej sali i numerach, gdzie szlachta, zasiadłszy przy zielonych stolikach, grała w karty.

Właśnie z jednego z takich numerów wyszedł pospiesznie Mendel Sofa i zagiąwszy chałata, po biegł szybkim krokiem w poboczną uliczkę ku mieszkaniu Symchy Rajzmana. Niósł widać dobrą nowinę, bo w oczach miał radość, a do spotkanych po drodze współwyznawców szwargotał wesoło.

Po chwili znalazł się w sklepionej izbie, oświetlonej ogarkiem łojowej świecy, sterczącej w mosiężnym świeczniku.

W izbie przy stole z wytartą politurą siedział Symcha Rajzman i liczył...

Obok tęgiej postaci Symchy grupował się wianek charakterystycznych twarzy, z przenikliwem oczekiwaniem wpatrujących się w szereg kreślonych cyfr.

Symcha liczył, pomrukując półgłosem: *Zwanzig! Fünf hundert dreisig... zwelf tausend.*

Wzrok jego biegł za cyframi twarz uśmiechała się radośnie.

Wreszcie jeden z obecnych, żyd wysoki, chudy, z brodą siwiejącą zrobił gest niecierpliwy, trzęsącą ręką dotknął stołu i nie spuszczając oka z rachunku Symchy, spytał sucho:

— Ny? Co będzie?

— Co będzie? A co ma być? — odrzekł, nie podnosząc oczu, Symcha. — Co ma być? — powtórzył.

Kiedy to mówił tonem drwiącym, obrzękłe powieki drgały mu nerwowo, twarz nabrała szyderskiego wyrazu.

— Ja pytam: co będzie? — uporczywie jeszcze raz spytał żyd, ręką wskazując na cyfry. — Pytam was, Symcha, co będzie?

Teraz twarz Symchy z szyderskiej stała się nieomal złowieszczą. Spojrzał na pytającego, a oczy jego mówiły:

„Jakiś ty głupi Jojna! Jakiś ty głupi..."

Wreszcie wydąwszy wargi, rzekł zwolna, cedząc słowo po słowie. W głosie jego czuć było lekceważenie i pogardę.

— Wy pytacie Jojna, co będzie? Mnie dziwno Jojna, że wy pytacie... Ale kiedy pytacie, to i ja z kolei spytam: „Co należy robić, jeśli drzewo spruchniałe samo obalić się nie chce? Może podpierać?

— Trzeba... — wtrącił Jojna.

— *Still! still!* — zawołali słuchacze.

A Symcha mówił dalej:

— Trzeba tak robić, żeby się ono obaliło samo, lub brać siekierę i rąbać, póki się ono nie zwali... Trzeba...

— A *soj* — potaknęli słuchacze.

— Ożga, to spróchniałe drzewo. Jego trzeba rąbać, ale tak rąbać, żeby nikt nie wiedział, kiedy runie, żeby nie przyszedł ogrodnik — familja z podpórką, żeby on cały był w naszych rękach. A teraz on nasz! — mówił Symcha tryumfująco. — On nasz! U niego jest jeszcze kilkadziesiąt tysięcy ale i te tak, jak nie jego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„OBYWATEL".

OBRAZY WSPÓŁCZESNE

malował z natury (15)

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

Posag hrabiny prawie cały przepadł, dobra były znów obdłużone, a w domu wydatki ciągle się zwiększały, gdyż dzieciom trzeba było dać staranną edukację. I gdyby choć ich matka chciała się ustatkować. — Ale nie! ona myślała jak dawniej o zabawach, strojach, wojażach, kąpielach, ilekroć zaś mąż wspomniał o oszczędności, odpowiadała opryskliwie:

— Nie na tom szła za ciebie, żeby się nudzić!

— Przecie bawiłaś się już dosyć — cicho odpowiadał.

— Dosyć? Cha! cha! cha! to wyborne. Kobieta nie mająca jeszcze lat trzydziestu, ma siedzieć jak zakonnica... (Hrabina skończyła przed rokiem trzydziestkę, lecz do tego nie przyznawała się nawet przed sobą). O! mój panie małżonku, niewola kobiet dzięki Bogu już zniesiona.

— A zaczęła się niewola mężczyzn — hrabia dokończył.

— Mężczyzn? Piękni z was niewolnicy! Wszak robicie, co się wam rzewnie podoba i w dodatku znęcacie się nad słabemi niewiastami. Bo i powiedz mi, Arturze, nie jestże to najpotworniejsza tyranja, jeżeli cały mój posag zabrawszy odmawiasz mi teraz głupich dwóch tysięcy, bez których do Ems nie mogę wyjechać?

— Moje dziecko, te dwa tysiące nie są tak głupie, jak ci się zdaje... Co do mnie, sądzę, że muszą być nawet bardzo madre, skoro tak trudno z niemi teraz się spotkać. Tak, mój aniołku, pieniędzy nie mam i dlatego muszę ci ich odmówić.

Hrabina otrzymawszy tę odpowiedź, omdlała. Kurcz chwycił ją za gardło, zbladła, oczy przymknęła. Na szczęście męża, panna służąca, wszedłszy przypadkiem w jakimś interesie, pobiegła czemprędzej po wodę kolońską, która ją ocuciła. Stało się jednak gorzej niż przedtem było. W omdleniu przynajmniej milczała; przeciwnie teraz zaczęły się spazmy, jęki, płacze. Napróżno hrabia starał się ją uspokoić. Na jego perswazje odpowiadała wciąż jedno i to samo: że jej mąż jest człowiekiem bez serca, zimnym samolubem, chcącym zabić biedną żonę, gdy ta dla zdrowia wód potrzebuje, tyranem domowym, Bóg tam wie czem jeszcze. Hrabia znając ją, dał pokój perswazjom i szepnąwszy jej do różowego uszka, że postara się o dwa tysiące, padł na fotel. Magiczne to powiedzenie zdziałało swoje. Hrabina przestała płakać, nawet się uśmiechnęła, a zarzuciwszy mężowi na szyję dwoje białych ramion, które Canovie mogłyby za model służyć, rzekła:

— Arturze! ja wiem, żeś ty dobry i wyrozumiały! Gdyby nie moje słabe zdrowie, jabym żadnych żądań nie miała, bo przecie wiem jak ci ciężko, ale cóżem winna, że dla ciebie i dzieci muszę żyć... Dziękuję ci, Arturze! dziękuję, w imieniu twoich dzieci, które mnie jeszcze potrzebują.

Mąż ucałował ją raz i drugi, a gdy z pokoju wyszła, westchnął tak głęboko, jakby kamień młyński piersi mu przygniatał. Teraz zaś przy oknie siedząc, myśli skąd pieniędzy weźmie.

Przed pałacem powóz zaturkotał. Ani się nie podniósł, ani przez okno wyjrzał. Zapewne przyjechał ktoś z sąsiedztwa — pomyślał i dalej spokojnie palił cygaro. W jego domu przesuwało się zawsze tyle gości, że w końcu przestali go interesować. W kilka minut zjawił się lokaj z wizytowym biletem na srebrnej tacy. Hrabia wziął bilet, przeczytał i na służącego spojrzał.

— Co za jeden? — zapytał.

— Nie wiem, proszę jaśnie pana.

— Katolik czy żyd.

Hrabia spojrzał znów na bilet, na którym było wydrukowane: *Dr Josef Knoblauch, Hof und Gerichts-Advokat in Wien.* Kilka razy bilet w ręku obrócił, a po chwili znów zapytał:

— Kto go tu przywiózł?

— Przyjechał fjakrem.

— Idź Krzysztofie i wybadaj go, czego chce, a jeżeli przyjechał od kogo po pieniądze, to powiedz mu, że mnie w domu nie ma.

Służący wyszedł, lecz wkrótce wrócił z miną zafrasowaną.

— Co powiedział?

— Mówi wciąż jedno i to samo, że musi koniecznie widzieć się z panem hrabią, bo ma pilny interes i przywozi z Wiednia ważne listy...

— Skoro tak, więc go wpuść.

Niedługo trwało a do gabinetu wszedł mężczyzna słusznego wzrostu, brunet, w ciemnych okularach, z brzuszkiem okrągłym, na którym z daleka błyszczał gruby, złoty łańcuch. Krokiem posuwistym zbliżył się do gospodarza, który tymczasem podniósł się nieco z fotelu i rękę do niego wyciągając, rzekł z uśmiechem:

— Dzień dobry, panie hrabio! Jak się pan ma?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy. Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie rozpisała konkurs na posadę sekretarza, z którą to posadą połączone są następujące systemizowane emolumenta. Płaca roczna 2400 złr.; — dodatek aktywalny o rocznych 500 złr., dalej prawo sześciu dodatków pięcioletnich po 200 złr. i prawo do emerytury według obowiązującego statutu pensyjnego. Posada ta obsadzoną będzie na razie na rok jeden prowizorycznie, poczem dopiero po udowodnieniu uzdolnienia nastąpi stabilizacja. Starający się o tę posadę winni wykazać się wyższem wykształceniem i pracą na polu społeczno-ekonomicznem — dalej, iż władają w całej pełni językiem polskim i niemieckim tak w mowie, jak w piśmie, tudzież udowodnić, iż przez dotychczasowe swoje zatrudnienie, nabyli fachowe wykształcenie do piastowania posady sekretarza Izby handlowej i przemysłowej. Podania należycie ostemplowane mają być wniesione najpóźniej do 15-go grudnia b. r. w biurze Izby we Lwowie przy placu Halickim pod l. 10.

W szkole zawodowej przemysłu drzewnege w Kołomyi jest do obsadzenia nowa posada werkmistrza dla ciesiołki. Posada za kontraktem od dnia 1 stycznia 1897 za remuneracją roczną siedmset dwudziestu złr. Podania do 30 listopada b. r.

Izba notarjalna we Lwowie celem obsadzenia posady notarjusza w Kamionce strumiłowej wskutek śmierci ś. p. dra Karolala Lenartowicza opróżnionej, a ewentualnie w razie obsadzenia tej posady notarjusza w innej miejscowości opróżnić się mającej, rozpisuje konkurs. Podania do 30 bm.

(*Gazeta lwowska* nr. 257).

KRONIKA.

Kraków dnia 10 listopada.

Kalendarz kościelny. We wtorek Andrzeja z Awel, wyznawcy i Nimfy panny; jutro Marcina, biskupa, wyznawcy; pojutrze, Marcina, papieża, wyznawcy.

Jutro w katedrze na Zamku w grobach królewskich msza św. o godzinie 10 za duszę śp. Władysława Warneńczyka.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], zające, borsuki i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikiego gołębia, dropie, pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszcze i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu listopadzie wolno łowić boleuia, lepienia, głowacicę, świukę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, węgorza czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy łososia i pstrąga, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 45, zachód przypada o godzinie 4 minut 4, długość dnia 9 godzin minut 19.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Arcybiskup warszawski ks. Wincenty Popiel bawi w Ruszczy pod Krakowem, dokąd przybył na kilka dni w powrocie ze Szwajcarji w odwiedziny do swojej rodziny.

* **Ks. dr Koloman Belopotoczky** biskup z Tricala, Apostolski wikarjusz polowy armji austrjackiej, w towarzystwie swojego sekretarza ks. Emeryka Bjelika, przybył w poniedziałek do Krakowa.

* **Prezydent miasta p. Friedlein**, po przeszło trzytygodniowej słabości, wyzdrowiał i od poniedziałku objął swoje urzędowanie, które przez ten czas spełniał I wiceprezydent dr Karol Pieniążek.

Kościuszkowska tablica pamiątkowa umieszczoną została staraniem Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki na kaplicy Loretańskiej OO. Kapucynów. Jest to piękna płaskorzeźba, odlana w bronzie, a przedstawiająca poświęcenie pałasza Kościuszki, które miało miejsce w kaplicy Loretańskiej dnia 24 marca 1794 r. Tadeusz Kościuszko i generał Józef Wodzicki ze skrzyżowanemi pałaszami w ręku, stoją u stopni ołtarza, z których kapucyn O. Kajetan błogosławi ich oręże. U góry powyżej napisu: „Kto z Bogiem, Bóg z nim", dwa aniołki unoszą tarczę z polskim orłem, u spodu anioł z rozpostartemi skrzydłami i gałązką oliwną, dźwiga napis:

„W tej kaplicy dnia 24 marca 1794 r. Tadeusz Kościuszko w towarzystwie generała Józefa Wodzickiego złożył do poświęcenia pałasz, którego dobył w obronie wolności Narodu Polskiego.

Wierni synowie ojczyzny w setną rocznicę ten pomnik położyli." Całości dopełnia skromna, ale piękna architektura barokowa.

Tablica tak w szczegółach, jak i w ogólnym wyglądzie jest bardzo piękna, a wyszła z pod dłuta zaszczytnie znanego rzeźbiarza krakowskiego p. prof. Dauna; według jego projektu, odlała ją w bronzie również krakowska fabryka pp. Jarry i Jakubowskiego, składające sumiennem i pięknem wykonaniem dzieła tego dowód, że stawiając pomniki, nie potrzebujemy się uciekać do zagranicznych odlewarni.

Uroczystość odsłonięcia tablicy odbyła się w poniedziałek przed południem po odprawionem nabożeństwie przez O. Bernarda, gwardjana OO. Kapucynów w asyście O. Wacława. Aktu poświęcenia tablicy dokonał O. Florjan prowincjał wobec gremjum komitetu Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki.

Wieczorek mickiewiczowski w szkole realnej, urządzony staraniem uczniów VII kl., odbył się w sobotę. Pierwszy to wieczorek w nowym gmachu, to też nie dziw, iż uczniowie dokładali starań, ażeby powiódł się jak najlepiej. Na wstępie zaraz musimy zaznaczyć, że różnica między ostatnim wieczorkiem a poprzedniemi, które oglądaliśmy w starym budynku przy ul. św. Jana, jest znaczna, obszerna sala gimnastyczna, z oświetleniem gazowem nadaje się daleko więcej do przedstawień, niż szczupła salka w dawnej szkole realnej. Nadto widzieliśmy w sobotę na wieczorku wcale ładne dekoracje, które nam się jeszcze bardziej podobały, gdyśmy się dowiedzieli, że malowane są przez uczniów klasy siódmej. Do delikatnego wykonania i przygotowania kreacji zbiorowych przygotowanych grających pan Kotarbiński. Przedstawiano ustęp z „Konrada Wallenroda", wyjątek z trzeciej części „Dziadów". Pierwszy podobał się ogólnie, dzięki dobrej grze biorących w nim udział i kostjumom, pożyczonym z teatru. Bardzo ładną grą i deklamacją odznaczył się p. Fiksiewicz jako Konrad, a już „Pieśń Alpuhary" wypadła prawdziwie artystycznie. Słabiej nieco poszły „Dziady". Prawdziwą przyjemność sprawiła nam orkiestra, która pod dzielnem kierownictwem p. Urbańskiego grała z brawurą nietylko mazury i krakowiaki, lecz nawet potpuri z „Trubadura". Zdziwienie nasze było tem większe, że zwykle na wieczorkach studenckich ta część programu bywa najsłabszą. Oklaskom i nawoływaniom nie było końca, tak, że orkiestra mu

siała niektóre ustępy po trzy razy powtarzać. Śpiewom nie mamy również nic do zarzucenia. Wieczorek zakończył się serdecznem przemówieniem prof. Pieniążka, który tak dobrze umie trafić do przekonania i do serca swych uczniów.

Pruska zawziętość. Wczoraj w rannych godzinach, zgłosił się do naszej redakcji p. Wojciech Wróblewski, artysta dramatyczny. Czytelnicy nasi może przypomną sobie, iż dni temu kilka zamieściliśmy list z Katowic, w którym korespondent donosił, iż artyście p. Wojciechowi Wróblewskiemu udało się uzyskać pozwolenie na polskie widowiska na Górnym Śląsku... Podkreśliliśmy wówczas, że jest to pierwszy wypadek, aby polskiemu artyście wolno było grać tam po polsku. Podziw nasz jednak nad lojalnością władz pruskich trwał zbyt krótko! Oto opowiada p. Wróblewski: „W dniu 8 b. m. w Bytomiu, po pierwszym wieczorku, rozkazano mi bezzwłocznie, w ciągu 24 godzin, bez podania jakichkolwiek powodów, wyjechać raz na zawsze z granic państwa pruskiego. W kieszeni z formalnem pozwoleniem na wieczorki na Górnym Śląsku, z pozwoleniem opatrzonem pieczęcią państwową, podpisami tamtejszych dygnitarzy z legalnym pasportem znalazłem się najniespodziewaniej na ziemi galicyjskiej!“ Prawdziwie po prusku!

W sali „Sokoła“ odbył się wczoraj wieczorek gimnastyczny. Wieczorki sokolskie mają to ze sobą wspólnego, że ściągają zwykle bardzo liczną publiczność, która w niedzielę zapełniła salę po brzegi, składając tem samem jeszcze raz hołd naszemu sokolstwu za starania około fizycznego rozwinięcia młodzieży. Nie będziemy omawiali pojedyńczych części programu, które czytelnicy nasi znają z dawniejszych wieczorków. W niedzielę, do najciekawszych ćwiczeń należały: „piramidy na drabinach“, „ćwiczenia na podwójnym drążku amerykań.“ i „zawody w skoku w wyż“. Pierwsze są nader niebezpieczne, bo drabiny oparte jedna na drugą, nie są nigdzie stale przytwierdzone. Trzeba było całej siły pp. Rucińskiego i Służewskiego, ażeby utrzymać je w równowadze. Widzowie niedzielni przypominają sobie zapewne tę chwilę, kiedy drabiny zaczęły się przechylać na lewą stronę i lada chwila, a cała machinerja mogła runąć, przygniatając swym ciężarem kilkunastu ludzi. Dzięki jednak przytomności umysłu ćwiczących, którzy szybko z drabin zeskoczyli, odbyło się bez przykrego wypadku. Co do pana Rucińskiego, to święcił on w niedzielę zasłużony trjumf. Musimy przyznać, że rzadko spotyka się tak dzielnego, a zarazem tak sympatycznego gimnastyka. Dzięki działalności pana Rucińskiego jako naczelnika ćwiczących się sokołów, postępy w gimnastyce są widoczne na każdym wieczorku. W niedzielę zbierał on najwięcej oklasków za ćwiczenia na podwójnym drążku, gdzie w istocie okazał zdumiewającą zręczność. W zawodach w skoku w wyż zwycięzca skoczył na wysokość 1 m. 65 cm.

Szczere uznanie należy się także zastępowi Młodzieży handlowej. Składa on się bowiem z ludzi, którzy od wczesnego rana do 10 wieczorem w ustawicznem są ruchu po sklepach a mimo to jednak znajdują tyle wytrwałości i ochoty, by w nocy od 10 do 11 z zapałem oddawać się ćwiczeniom fizycznym. Wieczorek skończył się przed dziesiątą.

* **Walne zgromadzenie** reprezentantów pracodawców i delegatów robotniczych miejskiej Kasy chorych zagaił w niedzielę po południu, w sali Rady miejskiej, przewodniczący zarządu, p. Tadensz Epstein. Po odczytaniu protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia, wysłuchano sprawozdania rachunkowego za rok 1895, co do którego udzielono absolutorjum bez zastrzeżeń. Następnie p. Daszyński w przemówieniu swojem kładł nacisk, że obecny zarząd dążył do objęcia władzy nie dla drażnienia lub jątrzenia stronnictw, ale aby robotnikom wyjednać jak najwięcej ulg. Dlatego też uważa za rzecz konieczną domagać się rozszerzenia obowiązkowego ubezpieczenia na sługi, oraz na robotników leśnych i polnych. Domagać się dalej, aby zapomogi w chorobie nie 60%, lecz 100% i więcej wynosiły, do czego winien przyjść z pomocą rząd, który daje subwencje na kluby wyścigowe. W końcu p. Daszyński zaznacza, że egzekucje należytości kasowych powinny być energiczniej wykonywane, niż za należytości podatkowe. P. Gędzierski z małemi zmianami popierał postulaty p. Daszyńskiego, które też zgromadzeni przyjęli oklaskami. Jakkolwiek zebranie, w którem uczestniczyło 8 reprezentantów i 68 delegatów, miało charakter nadzwyczaj spokojny pod auspicją dra Schlichtinga jako komisarza rządowego, przy rozejściu się jednak nie obeszło się bez krzykliwego śpiewania „Czerwonego sztandaru“, a jak złośliwi nazywają „Czerwonej szmaty“.

* **W Salonie** sztuk pięknych w Sukiennicach zawieszono w ostatnich dniach: „Typ klasztorny“ rysunek oryginalny, „Głowa włoska“, „Przed kaźnią“ i “W słońcu“ trzy akwarele Lucjana Kochanowskiego. „Studjum z natury żyjącej“ Karola Tychego, „Wnętrze cerkwi“ Jacka Malczewskiego, „Chrystus na krzyżu“ obraz Wyczółkowskiego, „Sosny z pod Kłaja“ rysunek piórkiem Ludomira Benedyktowicza, „Rododendron“ Heleny Nagel, „Chłopak z lampą“ Józefa Krzesza, „W jesieni“, „Na drodze“, „Widok sielski“ i „W dzień pochmurny“ cztery obrazy Antoniego Gramatyki, „Przed wiosną“ obraz Róży Weydelin, „Portret mężczyzny“ pędzla Marcelego Krajewskiego, „Św. Anna nauczająca“ obraz Florjana Cynka, „Kościół św. Katarzyny“ akwarela Stanisława Tondosa. Wreszcie umieszczono grupę z gipsu dzieło Jana Góralczyka „Zdobycz“.

Krakowska szkoła Sztuk pięknych. Pomyślną dla rozwoju sztuki naszej wiadomość otrzymuje *Czas* z Wiednia: Ważna sprawa reorganizacji szkoły Sztuk pięknych w Krakowie doczekała się szczęśliwego załatwienia; nowy bowiem przez dyrektora Fałata wypracowany statut reorganizacyjny, otrzymał najwyższe zatwierdzenie. Wskutek zmiany statutu utworzone będą dwie nowe profesury: pierwsza dla rzeźbiarstwa, druga dla malarstwa krajobrazowego. Systemizacja tych dwóch posad uwzględnioną już jest w budżecie na r. 1897. Dalsze zmiany dotychczasowej organizacji polegają na zwinięciu połączonego dotąd ze szkołą rysunków osobnego kursu dla kształcenia nauczycieli rysunku i na przewidzianem w statucie utworzeniu specjalnych szkół rysunkowych. Nauka trwać będzie lat 6, który to okres za wyjątkowem pozwoleniem przedłużonym być może.

* **Zamknięcie Strzelnicy.** W niedzielę o godzinie 2 po południu rozpoczęło się ostatnie strzelanie w tym roku, które trwało aż do ciemnego zmroku. Strzelano zarówno o fant Towarzystwa, piękny dekoracyjny sztuciec, oraz o fanty prywatne, których dostarczyli sami członkowie. Fant Towarzystwa zdobył p. Marfiewicz, który zarazem zyskał prawo pierwszego wyboru między fantami prywatnemi. Drugim z kolei tryumfatorem był p. Scharoch, trzecim p. Fenz. Wieczorem zebrała się znaczna liczba członków w nowootwartym resursie strzeleckim przy ulicy św. Tomasza l. 18. Przy wspólnej kolacji toast inauguracyjny wzniósł p. Kwiatkowski na cześć króla p. Zielińskiego i prezesa nieobecnego z powodu żałoby. Następny toast wzniósł król a za nim inni. Uczta przeciągnęła się do pierwszej po północy.

Z Klubu konserwatywnego. We czwartek 29 października 1896 r. odbyło się pierwsze zwyczajne posiedzenie świeżo zawiązanego „Klubu konserwatywnego“. W zastępstwie chorego referenta dra Jaworskiego, koreferent dr Adam Krzyżanowski zagaił pogadankę o „urzędzie pracy“. W r. 1894 rząd austrjacki, przedłożył Radzie państwa projekt ustawodawczy, mający na celu stworzenie osobnego urzędu dla statystycznego badania położenia robotników fabrycznych. Referent starał się uzasadnić potrzebę rozszerzenia działalności nowego urzędu na robotników, zatrudnionych w rolnictwie, co zwłaszcza dla Galicji, dla kraju przeważnie rolniczego, jest szczegółem niezmiernie ważnym. Wbrew projektowi rządowemu, który nowy urząd łączył z ministerstwem handlu, mowca domagał się przydzielenia takowego do centralnej komisji statystycznej. Projekt rządowy zdaniem referenta, czyni zadość powszechnie odczutej potrzebie, ale tylko w tym razie spełni przywiązywane do niego nadzieje, jeśli i równocześnie przeprowadzoną zostanie reforma inspektoratu przemysłowego, gdyż inspektorzy będą organami wykonawczymi urzędu pracy. W dyskusji, w której zabierali głos niemal wszyscy obecni, zgadzano się powszechnie na potrzebę zwiększenia liczby inspektorów, natomiast wyposażenie ich władzą egzekucyjną w myśl żądań referenta spotkało się z krytyką przemawiających.

Tematem drugiej z rzędu pogadanki, która w sobotę 7-go listopada zgromadziła liczne koło słuchaczy, było przymusowe ubezpieczenie od pożarów. Referent dr Tadeusz Bresiewicz zalecał jak najszybsze wprowadzenie tej, zdaniem jego dla włościaństwa bardzo pożądanej reformy, powołując się, celem uzasadnienia swego zdania, na wywody, zawarte w książce, przez niego kilka miesięcy temu wydanej. Koreferent p. Edmund Piotrowski, aczkolwiek zasadniczo nie sprzeciwiał się zaprowadzeniu przymusowego ubezpieczenia, wykazywał jednak, że potrzeba przedewszystkiem przeprowadzić reformę ustawy gminnej i ustawy o policji ogniowej, nie mniej zmienić przestarzałą ustawę budowniczą z r. 1786, i że wówczas dopiero będzie można pomyśleć o wprowadzeniu przymusu. W dyskusji dr Adam Krzyżanowski, krytykował stanowisko Koła polskiego w tej sprawie, a dr Beaupré wykazywał wadliwe funkcjonowanie rosyjskiego przymusowego ubezpieczenia na podstawie osobistych spostrzeżeń. Wreszcie imieniem wydziału dr Piotr Górski podziękował w gorących słowach obu referentom, szczególniej zaś drowi Bresiewiczowi, który umyślnie przyjechał z prowincji, celem wygłoszenia odczytu.

Zawsze oni. P. Jan Pobudkiewicz, księgarz krakowski, pisze do nas: Pod żydowską firmą Fryderyki Lermer przy placu Dominikańskim l. 5 prowadzą wyszynk trunków Mendel i Regina małż. Stambułki. Dnia 18 z. m. sprzedając podczas odpustu przy kościele OO. Dominikanów książki, udałem się do owego szynku Stambułków z dwoma gospodarzami na piwo, a wypiwszy, zapłaciłem wobec świadków przypadającą należytość do rąk kelnerki, która pieniądze oddała za kasą stojącej Stambułkowej, poczem wydaliłem się do swego kramu. Gdy potem w dwie godziny później wstąpiłem do tegoż szynku po tytoń, napadli mnie małż. Stambułkowie, zarzucając mi, żem im naprzód 12 centów za piwo nie zapłacił. Mimo mego protestu i przywiedzenia dwóch świadków Walentego Kołodziejczyka i Tomasza Maruszy, którzy przy zapłacie obecni byli i złożyli naoczne świadectwo, żem powyższą należytość uiścił, musiałem dla uniknięcia skandalu złożyć 5 złr. a. w., której to kwoty Stambułkowie dotąd mi **nie zwrócili**, udałem się przeto z tą sprawą na drogę sądową. Zauważam przytem, że mąż Fryderyki Lermer prowadzi sklep z wyszynkiem pod firmą: „Ferdynand Lermer“ przy ulicy Grodzkiej, z czego się okazuje, że jedno żydowskie małżeństwo potrafi w naszym grodzie krakowskim ująć w swe ręce aż **dwa interesy** uzyskać aż dwa konsensy. A np. żydowska rodzina Tillesów posiada u nas aż pięć wyszynków! Dziwimy się wzrostowi biedy naszej polskiej ludności i patrzymy na nią z dziwnym spokojem, a tu chwasty bezpiecznie w bujną idą do góry łodygę. Czy naszemu świetnemu Magistratowi o tem wiadomo i czy dzieje się to za jego zezwoleniem? Innych komentarzy do tego nie potrzeba.

* **W drodze do szpitala** zmarł wczoraj po południu Jan Zieliński, lat 55, zamieszkały pod l. 47 przy ulicy Florjańskiej. Chorego na astmę i puchlinę przewoziło pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza, nim jednak przybyło na miejsce, chory skonał w wozie ratunkowym.

* **Kronika policyjna.** Leona Makrymowicza, czeladnika stolarskiego z Kleparza, który w kościele OO. Dominikanów w niedzielę 1 b. m. dopuścił się obrazy religii, oddano w ręce sądu karnego.

Strażnik cywilny Jakób Karcz pochwycił i przyaresztował herszta bandy złodziejskiej, wyłapanej przed kilkoma dniami. Dowódca tej bandy nazywa się Eisig Vorschirm, 22 lat liczący żyd z Dąbrowy. Dotychczas wykryto 8 kradzieży przez włamanie, popełnionych przez szajkę. Banda nie przepuściła nawet szpitalowi OO. Bonifratrów, gdzie pięciu biedakom zabrała całkowite ubrania.

Szambelaństwo otrzymał redaktor *Gaz. Lwowskiej*, radca namiestnictwa p. A. Krechowiecki.

Minister wyznań nadał rzym. kat. probostwo *regiae coll.* w Dolinie ks. Hipolitowi Zarembie, łać. plebanowi w Bukaczowcach.

* **Nowe Muzeum.** Donoszą z Wiednia: W niedzielę 8 b. m. przed południem dokonał minister handlu baron **Glanz** otwarcia nowego gmachu austrjackiego Muzeum handlowego, w obecności wielu dostojników i zaproszonych gości. W odpowiedzi na przemowę bar. Schwegla, podniósł minister troskliwość, jaką otaczał instytucję zmarły jej protektorat arcyksiążę Karol Ludwik i wyraził głęboki żal z powodu jego śmierci. Wyraziwszy uznanie dla zasłużonej działalności Muzeum, zakończył minister swoje przemówienie życzeniem, aby Muzeum spełniało, jak dotychczas, swoje zadanie, zachęcało do pracy i przyczyniło się do podniesienia austrjackiej produkcji. — Nastąpiło potem zwiedzanie Muzeum, podczas którego minister kilkakrotnie dał wyraz swemu uznaniu.

Obiecujący młodziency. Dwóch gimnazjastów lwowskich Włodzimierz R. i Albin B., sprzykrzywszy sobie naukę, postanowiło wybrać się w szeroki świat, gdzieby można mieć dużo przyjemnych wrażeń, a co najważniejsze, szanse zrobienia karjery — bez łaciny. W tym celu pierwszy z malców wyjął ojcu z pugilaresu 900 złr., zabrał przyjaciela i wraz z nim puścił się przez Stryj ku Węgrom. Na szczęście w Skolem przytrzymała ich żandarmerja, odebrała pieniądze, których było już tylko 800 złr. 12 ct., oraz rozmaite drobiazgi (między temi dwie trąbki myśliwskie!) i odesłała ich do starostwa w Stryju, gdzie po spisaniu protokołu oddano ich rodzicom z poleceniem ukarania.

Dur brzuszny panuje w Przemyślu.

Wybór uzupełniający trzech członków Rady powiatowej w Limanowej, z grupy najwyżej opodatkowanych z kategorji handlu i przemysłu, rozpisało prezydjum namiestnictwa na dzień 14 grudnia b. r.

* **Deputacja ziemiaństwa** powiatu kamioneckiego wręczyła w niedzielę JE. panu marszałkowi krajowemu Stanisławowi hr. Badeniemu, jako byłemu prezesowi Rady powiatowej w Kamionce Strumiłowej, laskę marszałkowską, bardzo pięknie wykonaną według wskazówek p. Władysława Łozińskiego i rysunku artysty-malarza Michała Sozańskiego. W skład deputacji wchodzili między innymi pp.: Stanisław Polanowski, Torosiewicz, Stecki, Ujejski, Bondan, Rozwadowski.

* **Zmiana własności.** Hr. Roman Potocki nabył majętność tabularną „Potok“ około Żołyni za cenę 108.000 koron od pp. Cetnarskiego, Żardeckiego i Zabielskiego.

W Jarosławiu zwołany był na 6 bm. wiec ludowy przez komitet stronnictwa ludowego. Na wiec przybyli znani agitatorowie ludowi, kilkuset włościan, oraz ks. Stojałowski. Osób z inteligencji i duchowieństwa było bardzo mało, lecz i ci wyszli przed rozpoczęciem wiecu, gdy ks. Pastor zawezwał zebranych, aby ze względu na obecność Stojałowskiego opuścili salę. Chłopi tylko, obałamuceni przez swych agitatorów, wezwania tego nie usłuchali. Jednakże i sam wiec zaraz przy dyskusji nad pierwszym punktem porządku dziennego został przez komisarza rządowego rozwiązany i tak jak poprzednie wiece ludo-

we, zwoływane przez komitet stronnictwa ludowego, spełzł na niczem.

Z Bogucic piszą do nas 6 b. m.: Klęską pożaru nawiedził Pan Bóg naszą wioskę liczącą zaledwo 120 domów. Dnia 3 listopada b. r. o godzinie $8^1/_2$ w nocy wybuchł pożar z niewiadomych dotąd powodów w stajniach pewnego gospodarza. Z powodu blisko obok siebie stojących zabudowań i silnego wiatru jaki równocześnie szalał, nieubłagany żywioł w okamgnieniu objął i pożarł do szczętu 4 domy mieszkalne, 3 stajenie, 6 stodół z wszelkiemi zapasami żywności dla ludzi i inwentarza. Pastwą płomieni padło także 9 sztuk bydła rogatego, kilkanaście sztuk trzody, i znaczna liczba ptactwa domowego. Zrządzona szkoda wynosi przeszło 6000 złr. ubezpieczona zaledwie na 800 złr. i to tylko przez jednego z nieszczęśliwych pogorzelców. Wszelki ratunek wskutek wirujących płomieni i kłębów dymu był zupełnie nie możliwy. Zaledwo zdołano żywo opuścić domy i w części uratować dobytek. Do godziny 4-tej po północy trwał jeden nieprzerwany olbrzymi słup ognia. Straszny to był widok. Płacz, jęki i narzekania nieszczęśliwego ludu, pozostającego bez dachu na zimę, bez odzienia, bez chleba i karmy dla bydła; mięszały się z hukiem padających belek, z nawoływaniami: ratujcie! Nędza to tem sroższa, że zima za pasem.

Zwracamy się przeto do serc litościwych z gorącą prośbą o możliwe wsparcie dla nieszczęśliwych pogorzelców, a Pan Bóg, który podany kubek wody wynagradza, nie zapomni i o najmniejszem wsparciu, które proszę nadsyłać na ręce urzędu gminnego w Bogucicach, poczta Gawłów nowy.

Wreszcie wypada mi wspomnieć i o pomocy ratunkowej, z którą przybyli p. rządca obszaru dworskiego w Cerekwi, żandarmerja posterunku Barezkowa wraz ze strażą ogniową z Uścia solnego z sikawką. Najczynniejszemi w kierowaniu ratunkiem byli panowie ze wspomnianego posterunku żandarmskiego, a mianowicie p. Piotr Matkowski, p. Stanisław Bursztyn i p. Franciszek Kasza, który mimo, że ten wypadek zdarzył się nie w ich rejonie przybyli na czas, i swoją energją i pracą wśród której prawie upadali ze zmęczenia, sprawili, że wreszcie zdołano zlokalizować pożar, a w ten sposób uratowano 45 zabudowań mieszkalnych i gospodarczych tym pożarem zagrożonych.

Z Tyśmienicy piszą: W dniach od 22 października do 3 listopada odbyła się w kościele OO. Dominikanów uroczysta misja pod kierunkiem OO. Dominikanów: O. Marjana Kruczka, przeora z Czortkowa, O. Konstantego Jakubowskiego, przeora z Żółkwi i O. Benedykta Prokopa, kaznodziei z Podkamienia. Z wdzięcznością podnieść należy pełną poświęcenia gorliwość czcigodnych OO. Misjonarzy, którzy niezmordowanie pracowali przez tych 10 dni około podniesienia ducha religijnego mieszkańców naszego grodu, gdyż głosili z kazalnicy słowo Boże pięć razy dziennie, odprawiali solenne nabożeństwa i słuchali spowiedzi z pomocą miejscowych kapłanów trzech obrządków. Dzięki sprzyjającej pogodzie, lud tak garnął się na nabożeństwa, że świątynia Pańska przepełnioną była od 7 godziny rano do godziny 8 wieczór. Każdy z wiernych powracając do domu, czuł się lekkim na duszy, gdyż przystępnie wygłaszane słowo Boże niejednego skruszyło i naprowadziło na dobrą drogę życia i postępowania według zasad i praw Bożych. Przy ustawieniu i poświęceniu krzyża pamiątkowego na cmentarzu kościelnym, zebrało się dnia 3 b. m. kilka tysięcy wiernego ludu obydwu obrządków. Pożegnanie tak zacnych i czcigodnych kaznodziei, którzy przyczynili się do silniejszego utrwalenia religji i wytrwania w wierze, mieszkańców grodu naszego i najbliższej okolicy, poruszyło do łez wszystkich. Ci sami OO. odprawili również misję 4-dniową t. j. od $^{21}/_{10}$ do $^{25}/_{10}$ w Ladzkiem szlacheckiem, wsi odległej o 16 klm od naszego miasta.

Ciągnienie Insbruckiej 50-centowej loterji, które miało odbyć się dnia 7 b. m. zostało odroczone do dnia 20 lutego 1897 r. nieodwołalnie.

Echa opalenickie. Według doniesień *Kurjera Poznańskiego* nastąpiło w głośnej sprawie opalenickiej nowe stadjum: Komisarz Carnap został zawieszony w urzędzie swoim, którego tak bardzo nadużywał. Fakt ten, acz wielce spóźniony, uważać trzeba za częściowe uczynienie sprawiedliwości; nawet dzienniki berlińskie stwierdzają jednak, że opóźnienie sprawiedliwości nie może powiększyć w ludności polskiej zaufania do rządu, ani wyrównać przepaści między żywiołem polskim a niemieckim.

Sprawa Carnapa daje dziennikom niemieckim wiele pola do uwag. Względnie sprawiedliwy wobe nas *Berliner Tageblatt* oświadcza się za zniesieniem komisarzy obwodowych. Polakożercza *Vossische Ztg.* znajduje, że wystarczyłoby zmienić tę instytucję o tyle, że nie obsadzanoby posad komisarzy przez wysłużonych oficerów, ale co najwyżej przez zasłużonych feldfebiów. Często się zdarza, że komisarz, stary wysłużony oficer, podlegać musi władzy bardzo młodego landrata, co go drażni i wzajemnie stosunki między władzami w wysoce nieodpowiedni sposób zaostrza.

Niewątpliwą jest rzeczą, że posłowie polscy poruszą sprawę procesu opalenickiego w parlamencie uczciwsze pisma niemieckie spodziewają się, że ci niemieccy deputowani, którzy z Hakatyzmem nic nie chcą mieć wspólnego, taką interpelację poprą i do ustalenia sprawiedliwości się przyczynią. Interpelacja ta rzuci światło nie tylko na wewnętrzne stosunki i sposoby działania Hakatystów, ale zarazem i na świat urzędniczy wschodnich prowincji.

Berliner Tageblatt zamieścił przed kilku dniami dłuższy artykuł, poświęcony sprawie opalenickiej, w którym z poszanowania godną szczerością opowiedział nam bliższe szczegóły co do obsadzania urzędów w Prusach. Jak o każdej osobie wogóle, tak w szczególności prowadzą się w Prusach dokładne „Personalakten" o każdym urzędniku. Żeby zrobić karjerę, musi on być przedewszystkiem „korrekt". Na czem zaś polega ten przymiot? Oto na tem, aby każdy z tych panów umiał „scheidig auftreten" wobec cywilnej publiczności, aby z bezwzględną stanowczością popierał reakcyjne prądy o charakterze policyjnym, aby wywierał na wszelkie wybory bezwzględną presję w myśl będącego u steru ministerjum. Widocznie „Personal-Akten" pana Carnapa były wyśmienite, skoro mu oddano tak ważny urząd komisarza obwodowego. Jak się to stało — pyta *Berliner Tageblatt.* — Oto tak, że system ten cały jest zły, fałszywy, zgubny. Mamy dziś tego najlepsze rezultaty. System ten począty za rządów Putkamera, odziedziczony później przez Köllera, przeprowadzany następnie z całą ścisłością przez ministra v. d. Recke v. d. Horst, wydaje dziś swoje fatalne owoce. System jest fatalny i trzeba go zmienić — woła *Berliner Tageblatt.*

* **W Weissensee** pod Berlinem umarł w dniu 9 b. m. ks. Franciszek Przyniczyński, długoletni pracownik na polu oświaty narodowej na Górnym Slązku, założyciel licznych zasłużonych stowarzyszeń katolickich. Redaktor dawniej *Katolika* a następnie *Gazety Górnośląskiej*, którą wydawał wraz z bratem Stanisławem. Ks. kard. Kopp przesiedlił ś. p. ks. Przyniczyńskiego do Weissensee, chcąc przerwać jego pracę na polu utrzymania polskości na Śląsku. Ostatnim czasem wydawał ś. p. ks. Przyniczyński *Opiekuna katolickiego* w Gliwicach. Śmierć przerwała niespodzianie ten pełen trudów i zasłużony żywot. Cześć jego pamięci!

W Moskwie rozpoczął się „match" szachowy pomiędzy Steinitzem a Laskerem o tytuł szachisty wszechświatowego. Pierwszą partję wygrał Lasker.

* **Zamach na pociąg dworski?** *Dziennik Polski* donosi z Petersburga: Dnia 27 października rb. carowa-wdowa jechała zakaukazką drogą żelazną, na odnodze borżomskiej. Za stacją Sumbatowo, nie dojeżdżając do dziewiątej wiorsty stacji Michajłowo, nagle zatrzymano pociąg carski w polu. Jak się okazało, u lokomotywy były porozkręcane wszystkie śruby i zamknięcia, tak, że lada chwila pociąg mógł się wykoleić i spowodować, zwłaszcza wobec szybkości pociągów carskich, niebywałą katastrofę. Skoro tylko spostrzeżono groźną sytuację, wstrzymano pociąg w polu, carowa wysiadła z córką swoją Olgą i synem Michałem, oraz w. ks. Mikołajem Michałowiczem i doszła piechotą do stacji Michajłowo. Tutaj poddano cały pociąg ścisłej rewizji i po upływie godziny puszczono się w dalszą drogę, naturalnie z inną lokomotywą. Ponieważ zachodzi przypuszczenie zamachu, przeto rozpoczęto energiczne śledztwo, a na stacji Sumbatowo aresztowano kilku osób z personalu kolejowego.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru miejskiego). Krótką i niewdzięczną jest pamięć ludzka. Dowodem było wczorajsze przedstawienie na Dom Matejki. Teatr jeneralnie świecił pustkami, nie wiem, czy starczyło na koszty. Jednak niesprawiedliwym i bardzo niesprawiedliwym byłby ten, coby całą winę wczorajszych pustek chciał zwalić na króliczą pamięć krakowian. Wina główna leży tym razem w bezradności komitetu, urządzającego widowisko. O ile mi wiadomo, nikt serjo nie zajmował się agitacją, reklamą, nikt nie pukał, nie zachęcał. Impulsu brakło, brakło i widzów. Przyjemnie być prezesem, wiceprezesem, sekretarzem danej instytucji, ale nie trzeba zapominać, że z tytułem przychodzą obowiązki, a tem odpowiedzialniejsze, czem cel jest wspanialszy. To dziwne, ze w Krakowie amatorów czy kandydatów na prezesów nigdy nie braknie, niema tylko ludzi czynu, inicjatywy, energji. Pan X. czy hr. Z. objąwszy przewodnictwo, jest moralnie przekonany, że tem samem spełnił już wszystko, co powinien. Cała działalność jego ogranicza się na podpisywaniu referatów. A często (bo i to się zdarza) zdaje mu się, iż urok jego nazwiska jest tak silny, że dość, aby powiedział, „ja to urządzam", aby tłum biegł na wyścigi.

Pustek wczorajszych winowajczynią jest także nasza kolonja malarska. Bo kto jak kto, ale artyści winni byli uderzyć w wielki dzwon i z własnej inicjatywy przyjść w pomoc komitetowi. Na dowód, że serjo (prócz aktorów) nikt się nie zajmował wczorajszem przedstawieniem, dość powiedzieć: obraz z żywych osób układał... p. Solski, reżyser dramatu.

Artyści krakowscy przed pustemi ławkami odegrali: dobrze podstarzałą jednoaktówkę Fredry syna „Posażna jedynaczka"; zawsze miłe „Dzieci muzy" Domnika. W pierwszej komedyjce nie było ani tempa, ani ansamblu. Grano chaotycznie i bezładnie. Trafną sylwetkę poczciwego totumfackiego sługi dał p. Stępowski. Z pań występujących „front" trzymały: Filipi-Mikorska i Jeremi. Pierwsza jako żywa i wymowna Agata, druga jako pełna prostoty Paulina. Płynnie poszły „Dzieci muzy", a obraz „Polska w okowah" ogólnie się podobał. *Minos.*

* O Henryku Sienkiewiczu zamieszcza *N. W. Tagblatt* sympatyczny fejleton pióra dra Justiana Kropfa.

* Artystka malarka Marja Dulębianka osiadła na stałe we Lwowie i założyła *atelier* malarskie pr y ul. Piekarskiej l. 13.

Repertuar teatru miejskiego. We wtorek, 10 bm., „Jadzia wdową", krotochwila w 3 aktach R. Ruszkowskiego (po raz ósmy). We środę, 11 b. m., „Posażna jedynaczka", komedja w 1 akcie Al. hr. Fredry (syna) po raz trzeci — „Wujaszek Alfonsa", farsa w 1 akcie Stan. Dobrzańskiego (po raz drugi) — „Taborin", dramat w 2 odsłanach Catulle Mendèsa (po raz drugi). We czwartek 12 b. m., „Gustaw Kapka", (Ein Rabenvater), komedja w 4 aktach H. Fischera i J. Jarno (nowość). W piątek, 13 b. m., „Szkoła kobiet" (l'Ecole des Fammes), komedja w 5 aktach Moliera po raz drugi (przedstawienie popularne). W sobotę, 14 b. m., „Mamuty", komedja w 4 aktach M. hr. Dzieduszyckiego (nowość). W niedzielę, 15 b. m., „Zemsta", komedja w 4 aktach Aleks. hr. Fredry (ojca), przedstawienie popularne, początek o godzinie 3. W niedzielę, 15 b. m., „Dwie sieroty", dramat w 5 aktach 8 obrazach A. D'Ennery i Corman (po raz drugi).

HUMOR

— Patrz, jakie ta konnojezdka ma ładne brylanty, widocznie koń dobrze na nią pracuje.
— I osły też nieźle mu pomagają.

Iks wlecze się przez ulicę z ogromnym dogiem na obroży.
— Czego ty się ciągle włóczysz z psem? Nie możesz go zostawić w domu?
— Ba! od czasu, jak policja wydała zakaz wchodzenia z psami do restauracyj, żona nie pozwala mi wychodzić z domu inaczej.

OSTATNIA POCZTA

═ Do *Czasu* telegrafują z Wiednia: Ponieważ nad projektami ugodowymi obrady mogą się toczyć dopiero w przyszłym roku, przeto ugoda musiałaby być wymówioną już w roku 1896; bez odnowienia bowiem pozostaje ona zobowiązującą aż do 1907 roku. Aby uniknąć wypowiedzenia oświadczą rządy w najbliższym czasie we wzajemnych notach, iż mają zamiar odnowienia traktatu cłowo-handlowego od 1 stycznia 1898 roku na dalszych dziesięć lat, jakkolwiek treść tego traktatu ulegnie zmianie.

Wiedeń 9 listopada (w południe). Cesarzowa przybyła tu wczoraj z Monachium.

Wiedeń 9 listopada (w południe). Należy się spodziewać dalszego rozpadania się lewicy. Liczba secesjonistów dojdzie prawdopodobnie do 35

Paryż 9 listopada (w południe). Deput. monsgr. d'Hulst, jeden z najwybitniejszych przywódców partji chrześcijańsko-socjalnej we Francji, zmarł. Zwolennicy szlachetnych idei zmarłego głęboko odczuwają doniosłą stratę.

Paryż 9 listopada (w południe). Rada ministrów postanowiła zawiadomić rząd angielski, że Arton zrzekł się dobrodziejstwa traktatu o wydawaniu przestępców i będzie stawiony przed trybunał przysięgłych departamentu Sekwany, jako oskarżony o przekupstwo funkcjonarjuszów administracyjnych.

Konstantynopol 9 listopada (w południe). Karateodory basza, gorący zwolennik reform, ma zostać ministrem spraw wewnętrznych z chrześcijańskim pomocnikiem zarządu dla spraw wewnętrznych. Byłby to początek nowej ery w Turcji.

Londyn 9 listopada (w południe). Towarzysz ministra Selborne wygłosił w Edynburgu mowę, w której dowodził, że Afryka południowa powinna zostać w przyszłości angielską. Rząd nie zamierza żadnych napaści na republiki tamtejsze, których niepodległość Anglja uznała, wszakże przestrzega uszanowania wszystkich swoich praw. W każdym razie świat wiedzieć powinien o tem, że Anglja nie ścierpi interwencji żadnego innego państwa w Afryce południowej, gdzie zwierzchnictwo przysługuje wyłącznie królowej Wiktorji.

Nowy Jork 9 listopada (w południe). Mac-Kinley po objęciu rządów zwoła zapewne nadzwyczajną sesję kongresu, aby zaprowadzić reformy ustawodawcze w duchu programu republikańskiego. Prawdopodobnie uchwalony będzie bil Dingleya, podnoszący cła dziesięć o 15%.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Lwów 10 listopada (rano). Posłem na Sejm przy ściślejszym wyborze wybrany został prof. Soleski 1358 głosami. Kontrkandydat Ciuchciński otrzymał 1096 głosów.

Wiedeń 10 listopada (rano). Ks. Marceli Żabicki, proboszcz w Gorlicach otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Wiedeń 10 listopada (rano). Jakkolwiek układy kompromisowe obu partyj doluo-austrjackiej kurji większej własności rozbiły się, to jednak pewna grupa partji liberalnej chce konserwatystom oddać bezwarunkowo 4 mandaty. Zdaje się, że ta lista kompromisowa przejdzie z pewnością. Do godziny 1-szej w południe oddano 160 głosów. Do listy kompromisowej przyjęto konserwatystów: Friesa, Gudenusa, Schmolka i Walterskirchena; natomiast wykreślono liberalnych: Brennera, Rudolfa Kinskiego, Suttnera i Wienerweltena. Podobno opat Schmolk będzie mianowany marszałkiem krajowym dolnej Austrji.

Wieden 10 listopada (rano). Do *Polit. Corresp.* donoszą z Rzymu z kół Watykańskich, iż toczące się między Stolicą św. a rządem rosyjskim rokowania w sprawie obsadzenia opróżnionych katolickich biskupstw w Rosji, według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zostaną ukończone przed listopadowym konsystorzem, a przeto prekonizacji odnośnych czterech biskupów nie można oczekiwać jeszcze na tym konsystorzu.

Wieden 10 listopada (rano). Zdaje się że konserwatywni otrzymają cztery mandaty z większej własności przy wyborach Dolnej Austrji. Antyliberalni otrzymają dwie trzecie większości.

Sofja 10 listopada (rano). Do Bułgarji przybyło około 11.500 armeńskich zbiegów. Mają oni być osiedleni w Dobruczy.

Rzym 10 listopada (rano). Wszystkie prawie rzeki środkowych i północnych Włoch wylały.

Londyn 10 listopada (rano) Na bankiecie u lorda majora w Guildhall oświadczył Salisbury, że nieporozumienia w sprawie Venezueli są usunięte. Co się tyczy kwestji wschodniej, naród angielski jest jednomyślnie przeciwny izolowanej akcji, Anglja musi przystąpić do koncertu mocarstw europejskich. Jest to najskuteczniejszy środek do osiągnięcia reform. Mowca podziela najzupełniej zapatrywania, wypowiedziane przez francuskiego ministra spraw zagranicznych Hanotaux. Anglja sympatyzuje z trójprzymierzem. Między nią zaś a Rosją nie ma żadnych antagonizmów. Mowca protestuje przeciw, sprzeciwiającym się jego słowom, twierdzeniom Bismarka.

Bombay 10 listopada (rano). W Sholapur wybuchły poważne rozruchy.

RADA PAŃSTWA.

(*Telegram własny Głosu Narodu*).

Komisja budżetowa.

Komisja budżetowa Izby poselskiej obradowała w sobotę nad budżetem ministerstwa oświaty. W dyskusji zabierał kilka razy głos Gautsch i podał daty, odnoszące się do frekwencji na uniwersytetach. Frekwencja na wszystkich uniwersytetach zmniejszyła się o 204 uczniów. Z tego przypada na wydziałach teologicznych nbytek 16, a na wydziałach lekarskich w porównaniu z rokiem ubiegłym dalszy ubytek 43 zwyczajnych a 56 nadzwyczajnych słuchaczy. Na wydziałach prawniczych zwięszyła się frekwencja o 17 zwyczajnych, a 71 nadzwyczajnych słuchaczy, a po raz pierwszy także okazał się z naczny wzrost frekwencji na wydziałach filozoficznych, amianowicie o 191 zwyczajnych, a dwóch nadzwyczajnych słuchaczy. W sześciu wyższych szkołach technicznych frekwencja wogóle wzrosła o 375 uczniów. Co do wyższego wykształcenia kobiet, zaznacza minister, iż wydane już zostały postanowienia w sprawie egzaminów dojrzałości i nostryfikacji, nzyskanych przez kobiety doktoratów medycyny za granicą. Kwestja dopuszczania kobiet do studjum uniwersyteckiego, zostanie rozstrzygniętą w ciągu bieżącego roku szkolnego. Ministerstwo zamierza jeszcze wydać postanowienie, aby uczennice, które wprawdzie nie posiadają świadectwa dojrzałości, ale nkończyły inne wyższe szkoły, jak seminarjum nauczycielskie, mogły być przecież pod pewnemi warunkami dopuszczone do studjum uniwersyteckiego. Co do podniesionego przez dep. Milewskiego żądania o podwyższenie dotacyj seminaryjnych, oświadcza minister, iż podwyższenie to w następnym roku uskutecznionem zostanie dla wszystkich seminarjów. O nabycie gruntu dla celów uniwersytetu krakowskiego toczą się rokowania, ale nie jest jeszcze rozstrzygniętą rzeczą, czy grunt ten użytym będzie specjalnie na cele studjum rolniczego, czy też dla innych instytutów. Remuneracja za wykłady o ustawodawstwie agrarnem będzie wzięta pod uwagę.

Minister podał dalej frekwencję w szkołach średnich. Wzrosła ona w gimnazjach o 1.304, a szkołach realnych o 981 uczniów. Życzeniu co do pomnożenia szkół realnych w Galicji zamierza rząd w ten sposób uczynić zadość, iż z rokiem szkolnym 1897/98 zaprowadzoną będzie nowa szkoła realna w Tarnowie, a z roku szk. 1898/99 dalsza szkoła realna prawdopodobnie w Jarosławiu. Prócz tego rozważaną jest kwestja przekształcenia paralelek w IV gimnazjum we Lwowie na samodzielny oddział gimnazjalny.

Dep. Fux twierdził, iż gimnazjum w Cylei założone zostało tylko dla slawizacji tego miasta. Mowca i teraz za tą pozycją głosować nie będzie i wnosi, aby z budżetu skreślić sumę 11.450 złr. na gimnazjum cylejskie.

Dep. Milewski podnosił konieczność reformy szkoły weterynarskiej we Lwowie.

Minister Gautsch oświadczył, iż nie dotykając kwestji politycznej, musi się z pedagogicznych względów sprzeciwić skreśleniu pozycji na gimnazjum cylejskie, Nie nchodzi bowiem pozbawiać nagle nauki 103 uczniów, którzy uczęszczają do dwóch pierwszych klas tego gimnazjum.

Wieden 10 listopada (rano). Wczorajsze posiedzenie otwarto o 11 m. 20.

Dep. dr Sil składa mandat poselski.

Minister handlu Glanz odpowiada na interpelację dep. Bianchini'ego w sprawie podwyższenia dochodów asystentów państwowych.

Dep. Schücker, Bauer i tow. interpelują ministra handlu w sprawie wniesienia ustawy, regulującej handel butelkowy piwem.

Z porządku dziennego przechodzi Izba do sprawozdania stałej komisji przemysłowej (referent dep. Exner) o ustawie, zmieniającej i uzupełniającej ordynację przemysłową.

Dep. Bendel uważa przedłożenie za możliwe do przyjęcia, ale sądzi, że trzeba je w kilku punktach zmienić. Mowca gani powolne działanie komisji, dzięki któremu załatwienie całej noweli przemysłowej w ciągu obecnej sesji stało się niemożliwem. Mowca oświadcza się w dalszym ciągu za przymusowemi związkami stowarzyszeń.

Minister Glanz stwierdza, że przedłożenie zawiera szereg kwestyj niezmiernie doniosłych, których uregulowanie jest pożądane. Głównym punktem jest dążność do skierowania działalności towarzystw na praktyczne tory. Słusznie więc punkt wytyczny przedłożenia leży w dążności do skierowania organizacji związkowej w kierunku niesienia usług ludzkości i popierania starań o poprawienie gospodarstwa krajowego. Nie mniej ważną jednak jest poprawa ustawy co do kwestji nauki, a mianowicie w kierunkn baczenia na pilne uczęszczanie uczniów do szkół przemysłowych. Co do sprawy robotniczej, mowca uznaje potrzebę dalszego rozwoju ustawowego ubezpieczenia robotników, ale sądzi, że zgadza się z Izbą, gdy proponuje pozostawienie poprawy tej części ustawy nowej Izbie, w której będą reprezentowani interesowani robotnicy. Z tego powodu nie wdaje się mowca w bliższe szczegóły.

Po przemowach dep. Hajeka i Russa dep. Erb wywodzi, że jeśli stowarzyszenia się nie przyłączą do związków, to będzie to tem nzasadnione, że do spraw przemysłowych często się dodaje politykę. Co się tyczy uczni, mowca jest wprawdzie za wyższem kształceniem szkolnem, sprzeciwia się jednak dzisiejszemu systemowi nauki wieczornej, która jest nieuzasadniona ponieważ i nauczyciel i uczeń nie mogą brać w niej po całodziennej pracy udziału. Mowca chciałby widzieć tu wszystkich pomocników robotniczych; niechby widzieli jak różnie od przedwyborczych zgromadzeń przemawiają ich rzecznicy. Dzisiejsze stowarzyszenia mają wiele do cierpienia przez biurokrację. Mowca oświadcza, że będzie głosował za wnioskiem Russa. Jeśliby ten nie przeszedł w Izbie, będzie żądał przyjęcia rezolucji następującej: 1) Rząd nie ma przeciążać stowarzyszeń zbyteczną pisaniną. 2) i popierać rozwój stowarzyszeń, wreszcie 3) uwzględniać szczególnie stowarzyszenia przy dostawach. Po przemowach dep. Burghardta, Krausa, Adamka i referenta Exnera zamknięto posiedzenie.

Następne posiedzenie odbędzie się we środę.

Wiedeń 10 listopada (rano). Na wczorajszem posiedzeniu klubu lewicy skonstatowano dalsze istnienie klubu z 54 członkami. Trzynastu nieobecnych oświadczyło, że chce dalej należeć do klubu. Klub istnieje zatem dalej, składając się z 67-miu członków.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Prądnik d. 6 listopada.

Ruch targowy z dnia 5—6 listopada br.: Przypędzono 875 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do — złr., chude — do — złr. Mięsne 33 do 36 ct. Tuczne 35 do 38 ct. za kilogram żywej wagi. Załadowano do krajów Monarchii 862 sztuk.

Dyrekcja targu.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

W numerze 252 *Głosu Narodu*, w artykule zatytułowanym „Ze cmentarza“ szanowny pan korespondent widocznie się pomylił i nie zadał sobie trudu dobrze napis przeczytać. Brzmi on — „Kaplica Rheina Wolbeka“, a nie „Rufina“, jak było podane. Napis wyrżnięty jest bowiem wielkiemi literami na dwóch kawałkach marmuru, niespojonych, ani spolerowanych, lecz z dużą szczeliną w środku. Znaczy to wielką niedbałość w budowie, która się uwydatnia w całej tej pracy p. Biborskiego. a którą autor artykułu raczył nazwać „wspaniałą“. Kaplica nie jest projektowana przez p. Biborskiego, ani nawet wykonana przez niego. Szkic bowiem podał sam Wolbek i wyraźnie objaśnił czego żądał i co chciał mieć, a p. Biborski, słowem uczciwego człowieka zobowiązał się projekt Wolbeka literalnie i co do joty wykonać. Sam fakt jednak świadczy, że kaplica skleconą została. mimo chęci Wolbeka i najsolenniejszych przyrzeczeń p. Biborskiego. Ten bowiem otrzymawszy 2000 złr. zadatku na drugi dzień. już wyjechał z Krakowa i przez całe lato nie zajrzał do roboty. Zakupił jakąś realność za Krzeszowicami i nią tylko był zajęty, a nie kaplicą, jak mu obowiązek nakazywał. Kaplicę więc nie p. Biborski wykonał, a klecło ją i dowolnie, od czasu do czasu, dwóch robotników murarskich. Mówię „kleciło ją“, gdyż robota nie szła jednym ciągiem. Pracowano kilka godzin i często upłynęło 2, 3 i 5 dni, nim się znowu zabrano do roboty. Ciż sami robotnicy mówili Wolbekowi, jeźli ich czasem zastał przy robocie, że majster ich wtedy posyłał, kiedy nie mieli co robić przy głównej fabryce. Wolbek, przez całe lato 1895 r. chodził codziennie na cmentarz. Robotników rzadko, a p. Biborskiego nigdy nie spotkał i spotkać nie mógł, gdyż go przez całe lato nie było w Krakowie. Wziął on 2000 złr. zadatku na początku 1895 r. i Wolbek dopiero się z nim spotkał po raz pierwszy w kaplicy 15 października 1896 r. Kaplica mogłaby być rzeczywiście wspaniałą, gdyby p. Biborski projekt Wolbeka sumiennie wykonał, do czego się zobowiązał. Nie szło mu jednak o kaplicę, lecz o 2000 złr., które jak chwycił, tyle go w Krakowie widziano i także przy robocie, którą robotnicy wykonywali, jakby z łaski i to ledwo 1/3 częścią ogólnego kosztorysu, we wszystkich przedmiotach. Główny warunek nie został także dotrzymany. Według umowy na piśmie, kaplica powinna być zupełnie wykończoną w dniu 1 lipca 1895 r. i Wolbekowi oddaną. Jak się jednak okazuje, do dnia dzisiejszego, w niektórych szczegółach nie jest jeszcze gotową. P. Biborski zaś ledwie we wrześniu 1896 r. napisał do Wolbeka, zapytując się, przez kogo mógłby odesłać klucz do kaplicy. Wydało się to tak: „wziąłeś klucz, płać resztę pieniędzy“. Wszystko zaś w kaplicy wykonane dowolnie, wbrew projektowi i chęciom Wolbeka, do czego się p. Biborski najsolenniej zobowiązał. I tak: cena posągu Matki Boskiej miała wynosić 250 złr., tymczasem kosztował 180 złr. Na czterech rogach kaplicy miały być cztery wazony z kwiatami. Zrobiono jakieś słupki. Kapitele winny być w stylu romańskim, zrobiono proste najtańsze. Ze wszystkiego się okazuje, że szło tylko o rachnnek ekonomiczny. Ściany miały być z małej prasowanej cegiełki, zrobiono ze zwykłej dużej. Węgły powinny być z ciosowego kamienia i jeźli się nie mylę, jak p. Biborski sam mówił, z kamienia dobczyckiego. Porobiono jakieś rogi z wapna, tak zwane przez murarzy „bonie“. Ołtarz winien być owalny, na całej przestrzeni miejsca, w formie zwykłych ołtarzy kościelnych. Zrobiono jakiś stół, odpowiedni chyba do jatek na rąbanie mięsa. W ołtarzu, jak plan wskazuje, miał być umieszczony Chrystus pan na krzyżu i także obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, którą Wolbek sam dawał, a wymalowano niby głowę Boga, trzymającego świat tak nędznie zrobioną, że prędzej wygląda na głowę żebraka z pod szynku, grożącego palcem. Ściany wewnątrz winny być zrobione w rodzaju „stinku“, to jest otynkowane na pół z gipsem, wypolerowane i lakierem angielskim pociągnięte. Jak termin 1 lipca 1895 r., tak i odrobienie w ten sposób ścian, Wolbek kładł, jako główny warunek i pod tym tylko warunkiem zgodził się Wolbek wypłacić więcej 1700 złr. nad wartość objętą kosztorysem. Pan Biborski do dziś dnia nie oddał kaplicy, a ściany wewnątrz polerował jakimś podejrzanym kolorem żółtawym, bo się zdradza myśl ekonomiczna. Ściany stinkowe ładnie odrobione kosztowałyby conajmniej 300 złr., a to malowanie, nienadające się do zwykłego pokoju, wątpię, czy kosztowały więcej, aż 30 złr. Otóż p. Biborski, wziąwszy grube pieniądze „pracę zdał na łaskę robotników, a siedząc cały czas na wsi, traktował sprawę z lekceważeniem i nie odpowiedział ani swemu zobowiązaniu, ani wymaganiom Wolbeka. Ciągnął tę robotę prawie 2 lata. Drzwi ażurowe do dziś nie są oszklone, a miały być w nich szyby kolorowe, z wizerunkami dwóch świętych.

I po tem wszyztkiem, p. Biborski pisze Wolbekowi, przez kogo ma odesłeć klucze do kaplicy!!.... Ponieważ obecnie Wolbek kaplicy przyjąć nie może, a tem bardziej nie może płacić za to, czego nie otrzymał, szlachetny p. Biborski, wytoczył mu proces na zasadzie „że Wolbek nie przyjmuje kaplicy, gdyż sznurek w dzwonnicy jest brzydki“....

W imię prawdy

2806 ***F........ K.***

A. BERNACKI krawiec w Krakowie przy ul. Sławkowskiej L. 6

(vis—a—vis Hotelu Saskiego), 2615 3 10

poleca na sezon jesienny i zimowy: Materje angielskie, francuskie i krajowe w wielkim wyborze, dla PP. WW. Duchowieństwa znaczny zapas peruwiennów, doskinów i t. d.

Wszelkie zamówienia wykonuję najdokładniej według najświeższych żurnali na czas oznaczony po cenach bardzo umiarkowanych.

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wojciechiego w Krakowie.

Obiad za 1 złr. 2357

Wtorek dnia 10 Listopada b. r.

I. Zupa rosołnik / Rosół z tartem ciastem / Consomme z Pulard

II. Łosoś sos kolandes / Jajka po paryzku / Lin w galarecie / Szt. mięsa sos koprowy / Polędwica angielska

III. Wędzonka z pierem / File de vou à la Marschal / Entre cote à la Bordolaise / Tort Sachera

IV. Kalafiory z masłem / Knedle z wędzonką / Ser — Owoce — Kawa

---

Znakomite czyste, naturalne

Wino Toskańskie

butelka 40 ct.

garniec 1 zł. 80 ct.

od 5-u garncy wysyła opłatnie nie licząc baryłki

Edmund Klimek

2547 W KRAKOWIE. 9 10

Świeże Modele

SEZONU 2642 jesiennego i zimowego nadeszły do magazynu

Aleksandry Łuszczyńskiej

przy ul. Grodzkiej L. 2 w Krakowie.

(Zamiejscowe zamówienia natychmiast załatwia). 7 0

MAGAZYN

W. C. Angelusa

Kraków, Grodzka 2,

poleca na sezon obecny: **rękawiczki, pończochy i skarpetki** wełniane, **kaftaniki** ciepłe, **materję** Jägera, **kamasze** włóczkowe i **kalosze** rosyjskie. 8 0

2641

Ceny tanie.

Pracownia obówia męzkiego, damskiego i dziecinnego

poleca z najlepszych materjałów angielskich, francuskich i krajowych, najdokładniej wykonane i elegancki fason. Specjalność obówie dla Pań, na sposób angielski po męzku, z prowincji wystarcza raz na zawsze. **Wygodny bucik.**

Wojciech Palczewski, ul. Szewska l. 12. 2057

Kamienicę II ptr.

14 okien frontu, **przy ulicy Szewskiej**, z 5 sklepami, z dochodem 3.526 złr., długiem bankowym 4% 12.000 złr., za cenę 42.000 złr. ma *Jan Strycharski*, „Głos Narodu“ — Kraków,

do sprzedania.

Poszukuję dzierżawy

zaraz,

blisko Krakowa lub dalej, w obszarze około 100 mórg, z inwentarzem lub bez. — Łaskawe zgłoszenia: **W. Florczak, Kraków, Długa L. 13.** 2749 3 3

Handlowiec

chrześcijanin, w średnim wieku, który dłuższy czas w pierwszorzędnych interesach pracował, mogący złożyć kaucję, **poszukuje w Krakowie lub innem większem mieście objęcia od N. roku.** zarządu większego handlu korzennego i delikatesów, restauracji, hotelu, zastępstwa firmy lub zarządu i prowadzenia większego interesu. — Zgłoszenia przyjmuje **WP. Strycharski**, Kraków, „Głos Narodu“. 2766 3 3

JAN KAPCIA Kraków, Sławkowska l. 6, I piętro

poleca swój nowo otworzony

Magazyn i Pracownią Konfekcji i Sukien damskich

utrzymuje na składzie znaczny zapas Materji krajowych i zagranicznych, jak również gotowe konfekcje damskie.

Chcąc zaskarbić sobie względy i poparcie P. T. Publiczności, wykonuje powierzone roboty tak z własnych jak dołączonych materji nadzwyczaj starannie i punktualnie podług najświeższych żurnali znakomitem krojem angielskim i francuskim. Konfekcje i kostiumy angielskie wykonują czeladnicy męzcy.

Ceny niezwykle nizkie. 2797 1 10

Po długoletniej praktyce w pierwszorzędnych magazynach w Warszawie i Wiedniu **otworzyłam w Krakowie przy ulicy Szewskiej L. 11** I-sze piętro 2711 5 6

Magazyn Mód pod firmą „Janina“

i polecam się względom Łaskawych Pań

Z poważaniem **JANINA SCHMITT.**

Śmierć myszom. — Śmierć szczurom.



Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na szczury, myszy domowe i polne.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires) szczur — mysz — królik. Dla ludzi i zwierząt domowych, jak pies, kot, drób i t. p. **nieszkodliwa.** Preparat ten nie podlega zepsuciu, zastosowanie jego proste, skutek **zdumiewający.** Wysyłki w puszkach po 30 — 60 ct. i 1 złr., pocztą o 10 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskuteczenia odwrotnie za pobraniem pocz.

Skład i laboratorjum przetw. chem.

JANA MICHNIKA, mag. farm. W BOCHNI.

1 Klgr. trucizny 2 złr., 4½ Klgr. złr. 7·50. 2764 60 0

Składy w większych aptekach i droguerjach.

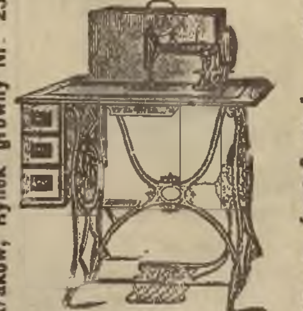
Kremską Musztardę

polecam moją podwójną, znaną z wybornego smaku, świeżo sycona Musztardę podwójną, przesyłki próbne pocztą 5 ko. 2 złr. 40 ct., 2¾ ko. 1 złr. 60 ct. 12 ko. 5 złr. 25 ct. 25 ko. 9 złr. 50 ct. **Ferd. Michl,** Senfsiederei, Krems, N. Ö. (Gwarancja, przy 2 5 jęcie nazwrot. 2778 **Krems, Schmelzgasse Nr. III.**

Największy skład maszyn do szycia SINGERA ozdobnekowych i pierścionkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek główny Nr. 25.



Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 2753

Znana realność M. MĘCKIEGO

na Woli Justowskiej,

jest wraz z ogrodem gościnnym, handlem i prawem propinacyjnem każdego czasu

do sprzedania.

Wiadomość na miejscu.

2769 5 12

Dwie panienki szukające zajęcia jedna za pannę służącą z dobrą krawieczyzną i krojem, mówiąca po polsku i po niemiecku, przyjmie także miejsce jako kasjerka, druga bona Niemka, mówiąca po polsku i po niemiecku, może przygotować dzieci do 5-ej klasy. **Adres: Marja Piesch, ul. Sławkowska 9, II ptr. oficyny,** Kraków. 2751 3 3

Akademik

celujący, z wydziału filozoficznego, **poszukuje lekcji.**

Zgłoszenia do Administracji „Głosu Narodu“ dla **L. S. Nr. 27.**

2771 3 3

Sławny Nadlekarza i fizyka Dra G. Schmidta

Olejek na słuch

usuwa czasową głuchotę, wypływ z uszu, szum w uszach i tępy słuch. Do nabycia po 2 złr. za flakon wraz z użyciem w Aptece **Ludwika Rosenberga** w Krakowie. 789 52 52

Kamienica

I piętrowa, w Dębnikach, z wolnemi latami od podatku, **do sprzedania.**

Bliższej wiadomości etc. udzieli **P. J. Strycharski** w Administr. „Głosu Narodu“. 2779 2 3

Potrzeba 2790

ucznia

do cukierni Rehman i Hendrich **w Sukiennicach w Krakowie.**

Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. Niemojowski** za wyrób znakomitych **tutek nieklejonych!** Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Do nabycia w **Krakowie, Sukiennice Nr. 28** oraz we wszystkich handlach i trafikach. 1077

Stowarzyszenie

kandydatów notarjalnych

2743 **w Krakowie.** 3—3

poszukuje na prowincję **kilku kandydatów notarjalnych** egzaminowanych i nieegzaminowanych z kilkuletnią praktyką. Posady są do objęcia w najbliższym czasie.

Zgłoszenia przyjmuje Przewodniczący Stowarzyszenia **Jan Glück** w Krakowie ul. Poselska 17.

ETABLISSEMENT

„ODEON“

ulica Gertrudy 27.

Dziś i w dniach następnych **zupełnie nowy program** występ pierwszorzędnych sił artystycznych.

Pan Sami Neumann, komik-śpiewak i reżyser.

Panna Martha Mella, koncertowa śpiewaczka walców.

The 3 Frangois, słynni parterowi akrobaci.

Panna Pepi Setzer, szansonetka ekscentryczna.

Panna Juliette Reanu, włosko-rumuńska śpiewaczka.

Jenny Mignon miniaturowa szansonetka.

Mlle Dapfea, wspaniała tresura gołębi i kruków.

Millenium Czardasz, kwintet, 4 damy 1 pan, najlepsi tan cerzy i śpiewacy z Budapesztu odznaczeni srebrn. medalem.

Początek punktualnie o godz. 8-mej wieczór. — Ceny miejsc zwyczajne.

SCENA teatralna

zupełnie urządzona, w dobrym stanie, nadająca się do większych lub mniejszych sal, tak w Krakowie jak na prowincji

zaraz do sprzedania.

Wiadomości udzieli **Jan Strycharski** Kraków. 2616 5 0

Klacz i koń

szory angielskie, ładny wózek na resorach,

kupić można za 380 złr. **dnia 13 b. m. w hotelu Pollera** w Krakowie.

2792 2 2

Dwa futra

męzkie i damskie, garderoba męzka jak nowa, tanio **do sprzedania.** Ul. Dietla, 101, 1 ptr. 2794 2 3

Organista

rutynowany, młody, **szuka posady** od Nowego roku. Gra na flecie, klarynecie, kontrabasie i na każdym blaszanym instrumencie. Jest uzdolniony do kierowania **orkiestrą** kościelną lub świecką, względnie do założenia projektowanej i posiada zapas odpowiednich nót. Na razie przyjmuje i obowiązek **pisarza** gdziekolwiek, a pisze szybko, pięknie, czysto, bez błędu, po polsku i po niemiecku i rachuje biegle. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje do końca Listopada Administracja „Głosu Narodu“. 2786 2 3

W. Miecz. Ziębowski

skończony **CYZELER** Akademji Wiedeń. mający swoją pracownię w Krakowie, **drzy ulicy Florjańskiej Nr. 49** I-sze piętro, poszukuje 2796 1 3

UCZNIA

posiadającego początki rysunku i modelowania, lub też mającego zamiłowanie do tej sztuki.

BOLESŁAW ARMATOWICZ

JUBILER

Kraków, Rynek gł. l. 17, obok księgarni Wgo Friedleina

poleca łaskawym względom Szan. Publiczności

Magazyn i pracownię wyrobów złotych i srebrnych.

wykonanych podług najnowszych wzorów ozdobnie i gustownie.

Wykonywam wszelkie zamówienia i reparacje po cenach umiarkowanych. — **Magazyn ten utrzymuje także wyroby z chińskiego srebra.** 2029 10 15

W mieście powiatowem, jest

handel mieszany

wraz z ubikacjami gościnnemi, mieszkaniem, salą do zabaw kręgielnią, 2 3

zaraz do wynajęcia.

Stacja kolejowa w miejscu, zgłoszenia: **w Strzyżowie, Władysław Wyżykowski.** 2785

Ogrodnik

młody, z kilkuletnią praktyką, biegły we wszystkich gałęziach swego fachu, żonaty, **poszukuje posady** na ordynację. Obowiązek może przyjąć natychmiast. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje ksiądz Proboszcz **w Szebniach p. Moderówka.** 2784 3

Na Fabrykę, Garbarnię, parową Pralnię lub jakikolwiek inny **Zakład przemysłowy,**

bardzo zdatna

realność

10 minut p. szosie, za Podgórzem, z płynącą tuż wodą, obmurowana przestrzeń 2 morgowa, z obszernemi zabudowaniami różnorodnemi, pięknym 1 ptr. domem mieszkalnym, jest z wolnej ręki **zaraz do sprzedania.**

Wiadomość: **J. Strycharski**, Kraków. 2782 2 5

Mieszkania zaraz do wynajęcia:

ul. Radziwiłłowska Nr. 19, w parterze, 4 pokoje kuchnia z ogrodem **ul. Pawła Nr. 6**, dwa mieszkania po 2 pokoje z kuchnią, i jedno 3 pokoje z kuchnią. **ul. Krowoderska Nr. 151** (w uliczce), **tanio** kilka mieszkań pomniejszych, sklep, stajnia i wozownia. Wiadomość u stróżów. 2781 2-5

Na plebanji **w Kańczudze jest do sprzedania**

buhaj

licencjonowany, rasy krajowej kańczudzkiej, bardzo piękny, 2½ lat. 2774 2 3

MLECZARNIA

Ostrówek p. Gawłuszowice

poszukuje rocznych odbiorców na masło deserowe.

2787 2 3

PANNA umiejąca bardzo dobrze krawiecczyznę i znająca się na gospodarstwie domowem, **poszukuje miejsca.** Zgłoszenia do Adm. dla W. W. Nr. 2776 4-6

Kuchnia, pokój, sklep

i inne mieszkania **zaraz do wynajęcia** przy ulicy Długiej L. 74. 2789 3 4

Poszukuje spólnika lub chce sprzedać

Teren naftowy

W MOSZCZENICY

pomiędzy Bieczem a Gorlicami z gotową studnią wybitą do głębokości 102 metrów, z której nafta już czerpano. Zgłoszenia interesowanych uprasza się pod: **E. P. Nr. 2671** do „Głosu Narodu“. 2671 9-10

Kompleks Budynków

przynoszących 10.000 Złr. dochodu oraz przeszło **2000 sążni**

placów budowlanych

w 10 parcelach, przy nowo otworzyć się mającej ulicy, blisko plant,

jest każdego czasu tanio do sprzedania.

Bliższa wiadomość **J. Strycharski**, Kraków „Głos Narodu“. 2497 9 10

---

2 kamienice

duże, jedna obok drugiej, z obszernemi dziedzińcami, stajniami i wozownią — po zburzeniu środkowego muru dzielącego podwórza, nadające się na **Zakład wyższy naukowy** lub **Instytut wychowawczy,** położone przy ulicy spokojnej, blisko plant, pojedyńczo lub razem 2284 20 20

zaraz tanio do sprzedania.

Wiadomość: *J. Strycharski* Kraków. „Głos Narodu“.

WIOSKA

¼ mili od stacji kolei, nad rzeką Białą położona, — 428 mórg obszaru mająca, w czem 216 m. użytkowego lasu, reszta dobrej roli i ogrodów, z dobremi budynkami, dobrze zagospodarowana, jest z powodu słabości właściciela za 60.000 złr. bez inwentarza i krescencji, zaś za 68.000 złr. w całości ze zbiorami i obfitym inwentarzem

do sprzedania.

Połowa ceny może zostać na hypotece. — Wiadomość bliższa, w Biurze „Głosu Narodu“. 2337 0 10

Zegarek (ANTYK)

dla amatora,

jest za bezcen do sprzedania.

Oglądnąć można w Administracji „Głosu Narodu“. 2437 0-0

WILLA

blizko Krakowa,

składająca się z 11 pokoi, kuchni spiżarni, piwnicy, osobnych oficyn, stajni na 40 koni lub sztuk bydła, w środku 2 morgowego ogrodzenia, w pięknem położeniu, przy szosie, blizko stacji kolei, jest każdego czasu, pod bardzo korzystnemi warunkami

do sprzedania.

Wiadomości udzieli **Jan Strycharski**, Kraków. 2643 0 10

Świeży transport portier, w wielkim wyborze po cenie konkurencyjnej, nadszedł do **Zakładu tapicerskiego A. Wilczkiewicz** Kraków, Karmelicka l. 21.

Tenże zakład utrzymuje na składzie gotowe urządzenia całych salowych, sypialń, jadalń, przyjmuje także wszelkie roboty, reperacje w zakres tapicerstwa wchodzące tak w mieście jak i na prowincji, — ręcząc za dokładne i punktualne wykonanie, po możliwie umiarkowanych cenach.

2798

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.